Nr. 335. We Lwowie Niedziela dnia 2 Grudnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, w Paryżu C. Adam rue de [illegible] Père.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Jubileusz cesarski.

Lwów 1. grudnia.

Czterdzieści lat! Co to za znaczący i ogromny okres czasu! Jak to wielki i poważny perjod w życiu jednostki! Cóż dopiero jeżeli tą jednostką jest monarcha, jeżeli ten duży okres czasu odnosi się do lat jego panowania, jeżeli mamy mówić o czterdziestoleciu przebytem na tronie! Zaprawdę, jeżeli w obec powodzi jubileuszów i uroczystości pamiątkowych, któremi w ostatnich zwłaszcza czasach bywamy zalewani — straciliśmy cokolwiek respekt przed ich doniosłością i wewnętrzną wartością, to przecież przed dzisiejszą jutrzejszą, która także jest jubileuszową zatrzymać się musimy z całym respektem i z całem uszanowaniem. Jubileusz cesarski! Nie sam jednak respekt przed dostojną osobą monarchy, nie samo uszanowanie dla koronowanej głowy państwa, ale sama doniosłość i waga olbrzymiego okresu czterdziestu lat panowania cesarza Franciszka Józefa I. przejmuje nas dziwnem uczuciem. Zdarzało to się już niejednemu monarsze, że święcił czterdziestolecie swoich rządów, że nawet dłużej jeszcze siedział na tronie — ale zdaje się nam, że żaden w ciągu swojego panowania nie przeszedł tyle, co cesarz Franciszek Józef, że za rządów żadnego nie zaszło tyle zmian i przewrotów ogromnego znaczenia, ile w ciągu czterdziestu lat, których rocznicę jutro obchodzić będziemy.

Dnia 2. grudnia 1848 o godzinie dziewiątej rano — była to sobota — zebrali się na wezwanie w salach pałacu arcybiskupiego w Ołomuńcu wszyscy prawie członkowie dworu, najwyżsi dostojnicy wojskowi i polityczni, tudzież reprezentanci wyższego kleru. W jakim celu, o tem przeważna ich część nie wiedziała. Gdy się członkowie dworu i ministrowie zeszli w sali tronowej wystąpił minister książę Schwarzenberg i odczytał trzy ważne i nadzwyczaj doniosłe dokumenty: abdykację cesarza Ferdynanda, zrzeczenie się przez arcyksięcia Franciszka Karola spadłych nań praw na rzecz swojego syna i wreszcie trzeci dokument, obwołujący młodego zaledwie ośmnastoletniego arcyksięcia Franciszka Józefa cesarzem. Po odczytaniu tych dokumentów zbliżył się młody władca do cesarza Ferdynanda i padł przed nim na kolana prosząc o błogosławieństwo. Po skończonej ceremonji zawiadomiono resztę dostojników i urzędników zgromadzonych w pałacu arcybiskupim o zaszłych w sali tronowej zmianach, a o godzinie 2. po południu obwieszczono to zebranemu w Kromieryżu parlamentowi, gdzie równocześnie książę Schwarzenberg odczytał pierwsze orędzie nowego cesarza.

Doniosłość zaszłych zmian można dopiero zrozumieć i ocenić, jeżeli się zważy to polityczne, na jakiem się odbywały, jeżeli się zrozumie wypadki polityczne, które zmiany te poprzedziły i wywołały. Na całym obszarze monarchji gorąca wrzała walka. Ludy, które stoletniem spokojem i cierpliwością znosiły ciężkie jarzmo absolutyzmu, ocknęły się z długiego letargu, dopominając się o prawa i wolności obywatelskie. Doradcom cesarskim zdawało się, że środkami przymusowemi i gwałtami potrafią złamać wolę ludów i zagasić tlejące zarzewie wolności. Zamiar rzeczywiście się udał. Bombardowano miasta, krew się polała, stłumiono powstanie, na tronie zasiadł inny monarcha i reakcja tryumfowała. Zdawało się jej, że zwycięstwo już zupełne, że raz na zawsze uwolniła Austrję od idei wolnomyślnych, że wszelkie marzenia konstytucyjne zostały już raz na zawsze wykorzenione. Trzeba było dopiero nieszczęść zewnętrznych i klęsk na polu polityki zagranicznej, aby sfery decydujące we Wiedniu o losach ludów i państwa, zrozumiały, że dotychczasowy system rządzenia Austrją dawno się już przeżył. Że niemożliwą jest nadal rzeczą stosować do wielojęzycznej i wielonarodowościowej monarchji zbyt ciasne zasady centralizmu i germanizmu. Zbyt przykre i zbyt bolesne były dla tronu i państwa owoce tej polityki, aby wreszcie nie spostrzeżono, że zmiana jest potrzebną i konieczną.

Nastąpiła ona dopiero po wojnie włoskiej. Dyplom cesarski z dnia 20. października 1860, założył pierwsze podstawy, na których zbudowano nowy konstytucyjny gmach rządów monarchji habsburskiej. Dyplom nie wszystkich zadowolił. Węgry pragnęli samodzielności, Niemcy byli niezadowoleni, bo zdawało im się, że narodowościom za wiele dano w patencie. Rozpoczęła się na nowo walka, która skończyła się dopiero znowu po klęsce zewnętrznej. Ugoda z Węgrami w roku 1867 przyszła do skutku po Sadowie. Doświadczenia te były niezawodnie smutne — zdaje się jednak, że były konieczne, jeżeli doradcy koronni nie chcieli słuchać haseł czasu, nie chcieli zrozumieć ducha jego i potrzeb i nie zapobiegli klęskom reformami na wewnątrz; jeżeli nawet nie chcieli słuchać głosu samego monarchy, który już w pierwszym swoim orędziu do parlamentu kromieryskiego wypowiedział zasady konstytucyjne i równouprawnienie narodowości!

Czy na przyszłość będzie lepiej, czy skorzystają politycy austrjaccy z nabytych doświadczeń i zebranych nauk? Zdaje się, że tak. Tradycje centralizmu i germanizmu są jeszcze wprawdzie w Wiedniu bardzo silne — ale pewien zwrot powoli przecież się objawia. Nie jest to naturalnie zmiana, któraby nas w zupełności zadowolić mogła. Ani w polityce wewnętrznej, ani w polityce zewnętrznej nie objawia się ta stanowczość i wolna wola cechująca państwo silne, świadome swych celów. Na wewnątrz słabe, bardzo słabe tylko początki zerwania z dawnemi tradycjami biurokratyczno-centralistycznemi, m i m o, ż e s a m m o n a r c h a g o r ą c o i s e r d e c z n i e p r a g n i e p r a w d z i w e g o r ó w n o u p r a w n i e n i a, skutkiem c z e g o t y l k o w n i m a n i e w r z ą d a c h c a ł e n a s z e p o k ł a d a ć m u s i m y z a u f a n i e i n a d z i e j e, a na zewnątrz ślepa wiara w trwałość i szczerość sprzymierzeńca. Czy ta wiara uzasadniona, czy w istocie liczyć możemy na tego sojusznika? Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie teraz sprzymierzeniec ten przez powołane organa zaczyna coś bruździć. Odwracamy jednak, na chwilę przynajmniej, wzrok od przykrego widoku. Nie chcemy chwili jubileuszu monarszego mącić bądź co bądź smutnem przykrym dla monarchji i chcemy się razem pocieszać nadzieją, że jeżeli tego bodźce potrzeba, jubileusz czterdziestoletniego panowania cesarza Franciszka Józefa I. będzie także chwilą zwrotu w polityce austro-węgierskiej w wewnątrz i na zewnątrz.

1868—1888.

Drugie cesarstwo chyliło się ku upadkowi. Wyprawa meksykańska, fatalna gospodarka w koloniach, terroryzm w Algierze rozwinięty, odarły je ze sztucznej aureoli tak potrzebnej. Niezadowolenie wzrastało wewnątrz kraju, mimo represji, jaką rząd Napoleon III. chciał pokryć swą słabość i niedołęstwo.

Wspomnienia o zamachu stanu z dnia 2-go grudnia poczęły się pojawiać w prasie z końcem października 1868 r., mimo konfiskat, grzywien i uwięzień, jakich nie szczędziło dziennikarstwu ulegle wysłane sądownictwo francuskie.

W dniu 2. listopada, jako w dzień zaduszny, tłumy ludu zebrały się na cmentarzu Montmartre. Na grobie Cavaignaca odbyła się wspaniała demonstracja. Wśród okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita!" cały grobowiec pokryty został w mgnieniu oka wieńcami z nieśmiertelników. Nagle, jak gdyby magiczną pchnięte siłą, tłumy ruszyły szukać miejsca wiecznego spoczynku Baudina.

Kim był Alfons Baudin, pamiętali republikanie. On to jako deputowany z departamentu Aisne zaliczał się do najzacieklejszych przeciwników uzurpatora. Gdy bagnetami rozpędzono izbę, on wraz z siedmiu towarzyszami stanął na barykadzie przy ulicy Magdaleny, zagrzewając lud do walki przeciw wojsku. I zginął na swem stanowisku od kuli płatnego żołdactwa, w chwili gdy wołał do trwożliwych tłumów: „Idźcie patrzeć, jak się umiera za dwadziecia pięć franków dziennie..."

Z pomocą grabarzy znaleziono wreszcie zapomniany grób szczerego trybuna. Wśród okrzyków na cześć rzeczypospolitej w imieniu ludu i młodzieży wygłaszano gorące przemowy w duchu wolności i ku czci jej szermierzy. Policja napoleońska zdala przypatrywała się tej demonstracji.

Nazajutrz Delescluse w *Reveil* i w *Avenir National* wezwał Paryżan do składki na pomnik dla Baudina. Cała prasa niezależna przyklasnęła tej myśli, mimo ostrzeżeń urzędowego *Monitora*, że w myśl ustawy zasadniczej z dnia 18. lipca 1866 krytyka istniejącej formy rządu ściganą będzie sądownie. Jakoż Pinard, ówczesny minister spraw wewnętrznych, zawiesiwszy wydawnictwo obu powyż wymienionych dzienników, wytoczył redakcjom procesy prasowe. Adwokaci paryscy oświadczyli się za legalnością głoszonej subskrypcji, która na prowincji szybkie robiła postępy, zaś ogół trzeźwo sądzący uznał wystąpienie rządowe za błąd fatalny.

Wprawdzie sąd policji poprawczej w Paryżu uległ przemożnym wpływom, skazując w dniu 15. listopada t. r. uczestników demonstracji i redaktorów, głoszących składkę, na sześciomiesięczne więzienie i grzywnę w sumie 2.000 franków, jednakowoż ogniste przemowy Gambety, Cremieuxego i Weissa, stających w obronie oskarżonych, gromowem echem odbiły się po całej Francji.

Walka między prasą a rządem zawrzała na całej linji, gdy w dniu 16. listopada postawiono w stan oskarżenia wszystkie dzienniki stołeczne i prowincjonalne, wplątane w sprawę Baudina. W Clermond Ferrand i w Castres znaleźli się sędziowie, dbali o niezależność swego urzędu. Ci wydali wyrok uniewinniający.

Wśród ogólnego rozdrażnienia nadszedł dzień 3. grudnia, rocznica zgonu Baudina. Rząd rozwinął monstrualne zarządzenia policyjne, w koszarach skonsygnowano cały garnizon stołeczny. Nie przyszło do żadnej demonstracji.

Pinard, ośmieszony, skompromitowany, okazał się niemożliwym na swem stanowisku. Ustąpił w dniu 18. listopada.

Większe atoli wrażenie wywołało w całym kraju ustąpienie prokuratora państwa przy trybunale w Tuluzie, barona F. de Ségnier. Sumienny ten stróż prawa w liście otwartym do jeneralnego prokuratora napiętnował niedwuznacznie postępowanie władz administracyjnych, usiłujących wywierać presję na sądownictwo niezależne, według ustaw zasadniczych.

Sprawa Baudina — jak ją nazwano — skończyła się stanowczą klęską dla rządu Napoleona III.

Dziś, po latach dwudziestu, powraca ona, acz w innej formie, na porządek dzienny w rzeczypospolitej.

Rada municypalna ujęła ją w swe dłonie, a demonstracja, zamierzona na dniu 2. grudnia br., przybierze niezawodnie imponujące rozmiary. Nie brak wprawdzie głosów niechętnych, które twierdzą, że dzisiejsza uroczystość jest dowodem przewagi [illegible] wielkich [illegible] w [illegible] niej [illegible] Boulangerowi, która łacno służyć może za dowód przecenienia wpływów exjenerała.

Trudno wszakże nie zrozumieć, jak niestosowną, niebezpieczną jest rzeczą wywlekanie parlamentarnych sporów przed trybunał ulicznych tłumów. Prawdziwi republikanie mają rację, utrzymując, iż o wiele stósowniejszy byłby obchód pamięci Baudina, trzymany w tonie mniej może efektownym, a krzykliwym, lecz uroczystym i poważnym. Że tak jest, dowodem tego artykuł umiarkowanej *Liberté*, która pisze o dzisiejszej uroczystości te słowa:

„Przy manifestacji ludowej, urządzonej staraniem rady miejskiej, ujrzymy władzę rewolucyjną, stronnictwo komuny. Zobaczymy defilującą armję rewolucyjną, która prędzej czy później rzuci się na żywioły, stanowiące podstawę organizacji państwowej, skazane z góry na nienawiść demagogów. Zarówno w parlamencie, jak na ulicy, demonstracje tej miary i charakteru są zwiastunami wojny domowej."

Tak zapatruje się organ umiarkowanego stronnictwa republikańskiego na dzisiejszą manifestację, która łacno stać się może dla rzeczypospolitej tem w roku 1888, czem była dla rządu napoleońskiego w r. 1868 — tj. dotkliwą klęską.

Korespondencje.

Kraków 30. listopada.

(Obchód listopadowego powstania. — Antoni Suski. — Wystawa sztuki w Sukiennicach. — Teatr.

Podczas nabożeństwa w kościele OO. Dominikanów, odprawionego za spokój dusz uczestników bohaterskiej walki o wolność w 1831 r., cechy rękodzielnicze krakowskie wystąpiły bardzo licznie. W głównej nawie powiewały starodawne ich sztandary, a ochotnicza straż ogniowa, rekrutująca się przeważnie z młodzieży rękodzielniczej, utrzymywała szpaler. Z zapałem patrjotycznym i bardzo pięknie przemówił do zebranych ks. Bogdalski, z zakonu Bernardynów. Kapłan wziął za temat słowa: „Sprawiedliwością wznoszą się narody a wytępia je grzech". W imię sprawiedliwości zaprotestował przeciw fałszom tendencyjnie szerzonym przez pewną szkołę historyczną, usiłującą dowieść, iż zapędy nasze o odzyskanie ludzkich praw i należnej wolności były błędami i karygodną swawolą. Anarchistami historji i najszkodliwszymi dla społeczeństwa nazwał tych, co świadomie wypleniają z serc i umysłów cześć i miłość dla tych, którzy życie i mienie składali na ołtarzu Ojczyzny.

Rzadko w ogóle, a w krakowskich kościołach prawie nigdy nie można usłyszeć słów kapłana tak szczerze patrjotycznych, rozumnych i trafiających do przekonania tych, którym w sercach nie wystudzono szacunku dla przeszłości i nadziei w pomyślniejszą przyszłość.

Wieczorem w sali Towarzystwa strzeleckiego odbył się, w obec bardzo licznej publiczności, odczyt posła Romanowicza „o sprawie włościańskiej w czasach listopadowego powstania". Znany z wymowy prelegent, w dokładnym i bardzo zajmującym pod względem formy wykładzie, wykazał najlepsze chęci garstki postępowców ówczesnych w kwestji uwolnienia włościan od pańszczyzny i uwłaszczenia ziemi — udaremnione wypadkami zewnętrznemi tj. orężną przegraną.

Wykładu oprócz publiczności miejskiej słuchali liczni wieśniacy, przybyli z okolicznych wsi. Grzmiącemi a dobrze zasłużonemi oklaskami podziękowało audytorjum za wykład lwowskiego posła. Część muzykalna pod dyrekcją p. Barabasza, dyrektora Towarzystwa muzycznego, nic nie pozostawiała do życzenia. Spiew solowy panny Heuman i akademika Górskiego zadowolnić mogły wybredne nawet wymaganie. W skutek wielkiego upału w sali, nie byłem na zapowiedzianej w programie deklamacji.

Zmarł tu, otaczany szacunkiem, jeden z najstarszych kupców, Antoni Suski. Był on dwa razy „królem kurkowym" i cieszył się uznaniem w mieszczańskich sferach.

Magistrat zabronił otwierania wieczorem przy naftowem oświetleniu sal Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach a to ze względów bezpieczeństwa. Uchwała bardzo rozumna i dowodząca o istotnej dbałości zarówno o mieszkańców jak o cenne dzieła sztuki znajdujące się w gmachu Sukiennic.

W teatrze na uroczystem przedstawieniu z powodu rocznicy zgonu Mickiewicza, urządził p. Stachiewicz, artysta-malarz, piękny obraz z żywych osób, przedstawiający apoteozę wielkiego wieszcza. Z powodu odbywającego się równocześnie obchodu rocznicy listopadowej, pustki były w teatrze na „Konfederatach" — i żal było patrzeć na dobre chęci artystów deklamujących przed pustemi krzesłami.

Wiedeń 30. listopada.

(Niespodziewany zwrot i kombinacje polityczne. — „Russka prawda".

Artykuł „*Pester Lloyda*" przeciw prasie bismarkowskiej skierowany, wywarł tu ogromne wrażenie, tem większe, że dawno już odzwyczajono

---

2) (Prawo przekładu nabyte i zastrzeżone.)

MARZENIE.

(LE RÊVE.)

ROMANS

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Zdziczałe i widocznie wstydzące się swojego opuszczenia, jakby ciężkiej zbrodni, cofnęło się dziecko głębiej jeszcze, gdy nagle ujrzało przed sobą stojącą Hubertynę, która w braku sługi sama szła do sklepu po chleb na śniadanie.

— Co ty tu robisz mała? Kto jesteś?..

Dziewczątko nie odpowiedziało nic, lecz zakryło twarz rączętami. Nie czuło już członków swoich, życie uciekało zeń, jak gdyby serce, zamienione w bryłę lodu, poruszać się przestało w jego piersi. Gdy po chwili dobra pani z ruchem ukrytego współczucia odwróciła się do niej plecyma, mała usunęła się na kolana. Po wyczerpaniu ostatka sił, runęła na śnieżne posłanie, jak martwy przedmiot, i białe płatki śniegu otuliły ją w milczeniu. Gdy pani wracała z ciepłym jeszcze chlebem, spostrzegła dziecko leżące na ziemi i zbliżyła się doń ponownie.

— No widzisz, mała... wszak ty nie możesz tu zostać pod tą bramą!...

Hubert, który w tej chwili ukazał się był we drzwiach domostwa, wyszedł teraz na ulicę, odebrał żonie chleb z rąk i rzekł:

— Zabierz ją i przynieś do nas!

Hubertyna nie odparła ani słowem, pochyliła się i ujęła dziecko w silne swoje ramiona. Dziewczątko nie opierało się temu wcale; zabrała ją, jakby nic, z zaciśniętemi zębami i przymkniętemi oczyma, niby bryłę lodu — tak zaś lekką, jak pisklę, które wypadło z macierzystego gniazdka.

Małżonkowie weszli do wnętrza domu i Hubert zawarł drzwi wchodowe, podczas gdy Hubertyna z ciężarem swoim na ręce przechodziła komnatę — położoną od ulicy, a odgrywającą w ich gospodarstwie rolę salonu — w której przed wielkiem czworobocznem oknem rozwieszone były rozmaite hafty, jako wzory. Ztąd przeszła do kuchni, dawniej wspólnej izby dla rodziny, która ze sterczącemi swemi belkami na pułapie, podłogą kamienną i olbrzymim kominem, tulącym się pod płaszczem kamiennym, pozostała niemal nienaruszoną od wieków. Nawet sprzęty i naczynia tutaj rozstawione, garnki, kociołki i półmiski na pułkach, pochodziły z poprzedniego stulecia, jeśli nie z dawniejszych jeszcze czasów — tak samo staroświeckie fajansy, kamionki i dzbany cynowe. Starodawne ognisko kominkowe zastąpił jednak nowoczesny piec żelazny, świecący tu i ówdzie miedzianem obiciem. Czerwienił się teraz z gorąca i słychać było war wody w kociołku. Na jednym z jego rogów stała spora rynka blaszana z mlekiem gorącem.

— A! u djaska... tu w środku chyba bez porównania lepiej, jak tam na dworze! — zawołał Hubert, kładąc chleb na stole w stylu Ludwika XIII., który zajmował środek izby. — Połóż no to biedne maleństwo blisko pieca, aby odtajało z mrozu!

Hubertyna sama uczyniła to już i potem oboje przypatrywali się, jak dziecko wracało stopniowo do życia. Śnieg przylepiony do fałdów sukienki, topił się rychło i ciękiemi kroplami padał na podłogę. Przez dziory w dużych nieforemnych butach męskich, widać było wychudłe małe nóżęta, podczas gdy cieńkie ubranie wełniane wybornie pozwalało obserwować spiczaste członki ciała — istny obraz wzruszającej do głębi nędzy i boleści... Kilka drguień kurczowych... a potem dziecko otworzyło oczy, spoglądając w okół siebie z trwogą. W tem spojrzeniu malował się lęk zwierzęcia, które nagle znalazło się osaczonem w matni. Twarzyczkę opuściła w dół, na końce chustki, związanej pod brodą — a oboje Hubertowie byli pewni, że miała prawe ramię zamrożone i martwe, tak nieruchomie przyciskała je do piersi.

— Opamiętaj się, dziewczyno! Wszak my nic złego ci nie zrobimy... Zkąd przychodzisz? Kto jesteś?...

W miarę, jak do niej przemawiano, stawała się bardziej jeszcze pomięszaną. Odwróciła trwożliwie głowę, jak gdyby po za nią stał ktoś, aby ją wybić. Szybkiem spojrzeniem objęła kuchnię, belki, na strppie, błyszczące tu i tam naczynie; potem oko jej pobiegło przez okno i oparło się aż w ogrodzie biskupiej rezydencji, skąd białe sylwetki drzew odwiecznych pięły się wysoko i na tle zimy rysowały wyraźnie po nad murem, opasującym pałac biskupi. Zdawało się, że dziecko zdumione było, widząc ponownie tam na lewo, wzdłuż alei drzew, olbrzymi gmach katedry z jej kaplicznemi oknami, w stylu romańskim. Pod działaniem ciepła znów schwyciły biedne stworzenie dreszcze przeraźliwe. Opuściła wzrok na podłogę i pozostała nieruchomą.

— Czy ty jesteś z Beaumont?... Jak się nazywa twój ojciec?...

Ponieważ dziewczę milczało uparcie, więc Hubertowi przyszła myśl, że być może głód ściesuiał krtań małego biedactwa tak dalece, iż nie mogło ani dźwięku wydobyć z siebie.

— Zamiast obsypywać pytaniami, lepiej dać jej filiżankę gorącej kawy! — odezwał się do żony.

Było to bardzo rozsądnie powiedzianem, to też Hubertyna podała niezwłocznie tej tajemniczej przybłędzie własną filiżankę. Nadto ukroiła sporą kromkę chleba dla dziecka — lecz ono podejrzliwie odsunęło od siebie i chleb i kawę. Gdy jednak głód doskwierał jej widocznie coraz boleśniej, przemogła obawę i z wilczym apetytem pochłonęła śniadanie. Nie chcąc przeszkadzać jej w tem tak ważnem zajęciu, oboje Hubertowie milczeli dyskretnie, podczas gdy łzy kręciły się im w oczach na widok drżenia małej rączyny, która ledwie do ust trafić mogła. Bez przerwy bowiem posługiwało się dziecko lewą tylko ręką, prawą przyciskając wciąż do piersi z całej siły. Gdy uporała się ze śniadaniem, o mało nie opuściła filiżanki na ziemię, szybko odsuwając naczynie łokciem na ognisko, zupełnie tak niezręcznie, jakby nieszczęsna kaleka.

— Czy masz prawą rękę skaleczoną? — spytała teraz Hubertyna. — Nie bój się... pokaż ją!

I zaledwie zbliżyła się do niej, dziewczę zerwało się z miejsca, formalnie nie dopuszczając jej do siebie. Wśród tego mimowoli podniosła prawe ramię, i w tej chwili wypadła na podłogę maleńka książeczka, którą widocznie miała ukrytą pod sukienką, na gołem ciele. Chciała szybko schwycić swój skarb, lecz nie zdołała wczas uczynić tego, i tylko zacisnęła gniewnie drobne pięście, widząc jak ci obcy ludzie otwierali tę książeczkę i czytali, co w niej stało napisane.

Była to książeczka ochronkowa, jaką zwykle wydaje wychowankom swoim zarząd domu ubogich w departamencie Sekwany. Na pierwszej stronicy, poniżej pieczęci urzędowej z wizerunkiem św. Wincentego a Paulo, były wydrukowane tytuły rozmaitych rubryk. Tym razem miejsce nazwiska wychowanki wypełniała długa kreska atramentu. W rubryce: „imię" czytano: Angielika — Marja; daty opiewały: Urodzona 22. stycznia 1851, przyjęta 23. t. m. pod numerem 1634. Ojciec i matka zatem niewiadomi!... Żadnego dokumentu, żadnej metryki urodzenia, tylko ta urzędnicza, dziwnym chłodem owiewająca książęczka w wypłowiałej różowej okładce! A dziecko to.... jedno wielkie *nic* na szerokim świecie, jedynie wyrzutek z numerem porządkowym!...

— Oh!.... Więc to podrzutek! — zawołała Hubertyna.

— O!... ja więcej warta, jak tamte inne! Tak... ja lepszą jestem od nich, lepszą, lepszą! — krzyczało dziewczę jakby w napadzie szalonej furji. — Nigdy nie ukradłam innym czegokolwiek, a mnie zabierają wszystko... Oddajcie mi, coście mi ukradli!

Tak potężnym był ten jej gniew bezsilny, tak dzika namiętność kipiała w piersiach maleństwa, że oboje małżonkowie ze zdziwienia stali jak wryci. Nie poznawali w niej poprzedniej, jasnowłosej dziewczynki z fiołkowemi oczyma i szyją tak wdzięczną, jak lilja. Twarz wykrzywiona od rozdrażnienia, świeciła parą czarnych źrenic, delikatna szyja prężyła się pod falami krwi. Teraz było jej widocznie bardzo gorąco — odwróciła się i zasyczała, jak jaszczurka, na śnieg rzucona.

— Ty złośnicą jesteś, moja mała! — odezwał się wreszcie hafciarz łagodnym głosem. — Wszak lepiej dla ciebie, gdy wiemy, kim jesteś!....

Spoglądając przez ramię żony, która przechodziła kartkę za kartką książeczki, przebiegał oczyma treść tejże. Zaraz na drugiej stronicy stało nazwisko mamki: „Dziecko Angielika Marja oddane zostało w dniu 25. stycznia 1851 r. do karmienia Franciszce, żonie p. Hamelin'a, z zawodu rolnika, zamieszkałego w gminie Soulages, powiat Nevers. Rzeczona mamka otrzymała przy odbiorze dziecka pieniądze za pierwszy miesiąc wraz z bielizną". Dalej szło poświadczenie chrztu udzielonego podrzutkowi przez kapelana ochronki, świadectwa z oględzin lekarskich przy odejściu i powrocie dziecka do zakładu; w końcu pokwitowania kwartalnych należytości, wyrażone nieczytelnym podpisem odbiorcy, wypełniały ostatnie cztery stronice.

— Jakto..... Nevers? — spytała Hubertyna. — Więc w pobliżu Nevers zostałaś wychowaną?

Angielika, zaczerwieniona z irytacji, że nie mogła przeszkodzić tej pani w czytaniu książeczki, popadła znów w uporczywe milczenie. Lecz snać gniew wewnętrzny rozwiązał jej niebawem usta — zaczęła opowiadać o swej karmicielce.

— Ah! pewna jestem, że mama Nini porządnieby was wytłukła! Broniła mnie zawsze, jakkolwiek i wybiła czasem..... Ah! pewna jestem, że nie byłabym tak nieszczęśliwą, tam.... z temi zwierzętami...

Głos dziecka utykał co chwila; opowiadała dalej zdaniami urwanemi, bez związku ze sobą, dokąd to pani Rousse zawiodła ją była, o wielkiej ulicy, na której dzieci bawiły się ze sobą, o chlebie, pieczonym od czasu do czasu, o dużym psie, który pewnego dnia ją ukąsił...

Bezładne to opowiadanie przerwał Hubert, czytając głośno: „W razie ciężkiej choroby lub złego pielęgnowania dziecka, inspektor upoważniony jest odebrać je i ulokować gdzieindziej.

Tuż pod tem stało, że Angielika Marja została powierzoną w d. 20. czerwca 1860 niejakiej p. Teresie, żonie Ludwika Franchomme, kwieciarzom z zawodu, zamieszkałym w Paryżu.

— Rozumiem teraz już... — ozwał się Hubert. — Zachorowałaś i dlatego dano cię do Paryża?

Lecz tak nie było w rzeczywistości i Hubertowie dowiedzieli się o prawdziwym przebiegu sprawy dopiero wówczas, gdy słówko po słówku wyciągnęli wszystko z ust dziewczęcia. Ludwik Franchomme był krewnym matki Nini i przez miesiąc cały mieszkał u niej na wsi, aby na świeżem powietrzu zrestaurować swój organizm po długiej i upartej febrze. Wówczas to p. Teresa, jego żona, powziąwszy wielką skłonność do dziecka, wymogła na Hamelin'ach, że dali jej do Paryża. Teresa miała zamiar zatrzymać dziewczynkę u siebie i z czasem wyuczyć jej robienia sztucznych kwiatów. W trzy miesiące później straciła męża, a ponieważ sama była nadto bardzo cierpiąca, więc przeniosła się ze stolicy do swego brata Rabier'a, białoskórnika w Beaumont. Tutaj zmarła w pierwszych dniach grudnia, wpierw powierzając Angielikę opiece swej bratowej. Od tego czasu małe stworzenie było ustawicznie łajane, potrącane i bite, cierpiało rzeczywiście straszliwe męki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się od tego rodzaju energicznego tonu, w inspirowanej prasie austrjackiej i węgierskiej. W podobny sposób, ale jeszcze energiczniej odezwał się również inspirowany „Nemzet“. Nagle otworzyły się wszystkim oczy i zrozumiano, że alians z Niemcami przecież nie stoi tak silnie i niezachwianie jak dotychczas sądzono, zrozumiano, że po za kulisami stało się coś, co w krótkim czasie zmienić może z gruntu obecną sytuację polityczną w Europie. Konflikt pomiędzy ambasadorem niemieckim ks. Reuss, a hr. Taaffe nie jest już dziś dla nikogo tajemnicą, również zaś wiadomem jest, że hr. Taaffe wyszedł zwycięzcą i że ze strony powołanej usiłowane wmięszanie się ks. Reuss w wewnętrzne sprawy naszej monarchji, należycie zostało odparte. Nikt nie wie dzisiaj na pewno, czy polemika półurzędowego oznacza w istocie bliskie zerwanie sojuszu niemieckiego, czy też tylko naukę dla sprzymierzeńców, by na przyszłość trzymali się w właściwych granicach. ale każdy to czuje, że nimbus, jakim prasa tutejsza otaczała przyjaźń dwóch mocarstw, stanowczo został stracony.

Nie myślę wcale wdawać się w daleko sięgające a na mglistych objawach oparte kombinacje polityczne, ale opowiem wam com dziś słyszał z ust jednego z najstarszych członków naszej izby, wytrawnego polityka z grona prawicy.

Zdaniem tego pana mylą się ci, (mianowicie panslawiści) którzy w najświeższych objawach upatrują gotujący się alians austrjacko-francusko-rosyjski. Owszem, jeżeli już bytność we Wiedniu cesarza Wilhelma, pozostawiła po sobie wiele kwasów i niezadowolenia, to drugim bezpośrednim powodem oziębienia się stosunku pomiędzy obu mocarstwami, jest nadto wielkie, jakkolwiek starannie maskowane zbliżenie się Niemiec do Rosji. Zbliżenie to pomiędzy innemi objawiło się też w przesadnem przyjęciu, jakiego doznał w Berlinie carewicz. Możliwem więc jest tylko zbliżenie się Austrji do Francji z jednej, a Rosji do Niemiec z drugiej strony. Że Francja takiego zbliżenia się Austrji pragnie, na nawet za ideał swej polityki uważa, wiadomem jest nie od dzisiaj i objawia się chociażby już tem, że mimo aliansu z wrogiemi Francji Niemcami, Austro-Węgry cieszyły się bezustannie największą sympatją francuskiej prasy wszystkich bez wyjątku odcieni.

Do tych słów owego polityka, do których żadnych nie dodaję komentarzy.

Dla uzupełnienia dodaję jeszcze, że ogólne panuje przekonanie, jakoby przeciwko sojuszowi z Niemcami działała głównie rodowa arystokracja austrjacka, hr. Thun, Schwarzenberg itd.

W izbie posłów wystąpienie *Pester Lloyda*, wywarło w ogóle dobre wrażenie, tylko narodowcy niemieccy są skonsternowani, bo przerwano im ich złudne marzenie. Ci panowie marzyli już na dobre o wcieleniu Austrji do związku niemieckiego, a połączenie celne uważali tylko za kwestję czasu. Bardzo w porę przypomniał im półurzędowy dziennik węgierski, że Austrja czuje się jeszcze sobą, że nie zapomniała przeszłości, że nie czuje się państwem niemieckiem i że nikomu nie pozwoli rządzić w sobie. Lewica zaś austrjacka przynajmniej na zewnątrz okazywać niezadowolenia nie może, bo ostatecznie, jeżeli odjąć od ostrego tonu inspirowanego artykułu, pozostaje treść tylko silne zamarkowanie austrjackiej idei państwowej.

Obecnie wszyscy z niecierpliwością wyczekują odpowiedzi prasy berlińskiej.

Przypadkiem wpadł mi dziś w rękę numer wychodzącej tu pod redakcją pana Kopczanki, gazety ruskiej, pod tyt.: *Ruskaja Prawda*. Gazeta ta przeznaczona dla ludu galicyjskiego i bukowińskiego, rozchodzi się — jak twierdzi redakcja w dzisiejszym numerze — w 3000 egzemplarzy, a trzyma się stale tej praktyki, że wszystkie artykuły poświęcone pozornie ludowi galicyjskiemu w dalszym ciągu nietylko plwa na wszystko co polskie, a narodowców ruskich w sposób uliczny przezywa, ale co gorsza, zupełnie jawnie propaguje w wszystkich prawie artykułach „kulturny“ związek z Rosją, tłumacząc chłopom jasno jak na dłoni, że język „mużyków w Hałyczyni i na Bukowynie“ jest tylko ludową odmianą „literaturnego“ języka resyjskiego, którym każdy wykształcony „russki“ posługiwać się musi. Zwracam uwagę waszą na ten kwiatek dziennikarski, którego redakcja widocznie dla przynęty włościan abonentów przyrzeka, że jeżeli liczba czytelników się zwiększy, otworzy w przyszłym roku także kasę pożyczkową, z której każdy „trzeźwy“ chłop będzie mógł korzystać. Dobrze jeszcze, że nie przyrzeka abonentom, jako premium, parę żywych „Lachiw.“

(Ad.).

Z prowincji.

Sanok 30. listopada. *(Zdzieranie ogłoszeń o wieczorku Mickiewiczowskim).* W numerze 332. szacownego pisma, z dnia 29. bm., przeczytałem korespondencję z Sanoka, donoszącą o zdzieraniu ogłoszeń o wieczorku na cześć śp. Adama Mickiewicza, wskutek zarządzenia ck. starostwa. Otóż będąc sekretarzem kółka dramatyczno-muzycznego, oraz członkiem ściślejszego komitetu, jestem najdokładniej w tej sprawie poinformowany i oświadczam, że zdarcie ogłoszeń nastąpiło nie wskutek zarządzenia ck. starostwa, lecz na podstawie uchwały wydziału towarzystwa, który przekonawszy się dnia 25. bm., że zatwierdzenie programu wieczorku, w szczególności odczytu i okolicznościowej deklamacji przez ck. namiestnictwo, z powodu nieprzewidzianego spóźnienia wniesienia podania w tym celu, jużby nie nadeszło przed uchwalonym dniem wieczorku, a nie chcąc go odraczać, postanowił urządzić wieczorek wyłącznie dla członków i ich rodzin, w którym to razie w myśl odnośnych przepisów ustawy nie potrzeba zatwierdzenia władzy politycznej. Wskutek tego kazałem rozlepione tymczasem ogłoszenia zedrzeć i zawiadomiłem o dniu i programie wieczorku wszystkich miejscowych członków kółka pisemnie przez kursora. *N. Nebenzahl*, sekretarz kółka dramatyczno-muzycznego.

(Czy takie nieprzewidziane opóźnienie wniesienia podania powinno było zajść, dzięki czemu w Sanoku nie było obchodu, w którymby szersza publiczność mogła wziąć udział — to sprawa, którą pozostawiamy ocenie mieszkańców Sanoka. *Przyp. red.*).

Drohobycz 28. listopada. *(Sprawy gminne — Rada przyboczna).* Skutki z powodu niewłaściwego forytowania posła p. Ochrymowicza na burmistrza naszego miasta, przez organa rządowe, dają tym samym organom nie mało do czynienia, gdyż nie wiedzą, jak z tego chaosu wybrnąć. Nielegalnie w roku 1887 przeprowadzone wybory do rady miejskiej namiestnictwo zatwierdziło, potem w skutek orzeczenia trybunału administracyjnego musiało nową radę, jako nielegalną, rozwiązać. Zesłano nam komisarza rządowego na kierownika zarządu gminnego i dodano jemu radę przyboczną, która jest też nielegalną, albowiem ustanowioną została nie w porozumieniu z wydziałem powiatowym, jak tego ustawa wymaga. Istnieją u nas jeszcze dwie instytucje nielegalne: wydział i dyrekcja miejskiej kasy oszczędności i rada szkolna miejscowa, które nielegalna rozwiązana rada miejska wybrała; ta ostatnia zamianowała nawet już kierowniczkę i kilka nauczycielek dla szkoły żeńskiej, i teraz zachodzi pytanie, czyli te mianowania są ważne? Jak już dawniej pisaliśmy, obecny nielegalny zarząd gminny chce propinację gminną od Nowego Roku w własnym zarządzie prowadzić, przez co narazi miasto na niepowetowaną stratę. Przed trzema laty prowadziła już była stara rada miejska propinację wódczaną w własnym zarządzie, mając doborowe siły w radzie, i osiągnęła z tejże przeszło 45 000 złr. rocznego dochodu, a pomimo to Wydział krajowy pismem z d. 14 kwietnia 1885 l. 18.121 nakazał propinację wydzierżawić, poczem dochód o 5.000 złr. rocznie się powiększył. Na dowód, jak obecny zarząd gminny dba o dobro gminy, wskaże następujący fakt: Wydział powiatowy nakazał temu zarządowi ściągnięcie od p. Ochrymowicza kwoty przeszło 1.200 złr., które tenże w czasie swego urzędowania, jako burmistrz, z kasy miejskiej pobrał, zarząd nietylko że polecenia nie wykonał, lecz w dodatku wniósł przeciw temu nakazowi rekurs do Wydziału krajowego, co właściwie, według naszego zdania, p. Ochrymowicz mógł był uczynić, albowiem ta sprawa tyczy się jego osoby. Pan komisarz rządowy, który objął zarząd gminy od 1. września rb., powinien był nie pozwolić p. Ochrymowiczowi, jako wiceburmistrzowi, w tym samym dniu pobrać płacę burmistrzowską za wrzesień z góry, gdyż tym sposobem kasa miejska za miesiąc wrzesień dwie płace burmistrzowskie wypłaciła — jedną p. komisarzowi, drugą p. Ochrymowiczowi.

Spodziewamy się, że namiestnictwo zasięgnie zdania ludzi niezawisłych i nakaże jak najrychlej nowe wybory rozpisać, a zwłaszcza, że materjał do wyborów jest gotowy, mianowicie listy wyborcze, które do wyboru rozwiązanej rady służyły i które, w skutek orzeczenia trybunału administracyjnego, po dokonanych już wyborach, w myśl ustawy sprostowano, stały się prawomocne i w myśl orzeczenia trybunału administracyjnego z dnia 20. grudnia 1883 l. 2921 do przeprowadzenia nowych wyborów służyć mają.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Na audjencji u cesarza byli onegdaj ks. Konstanty Czartoryski i prof. uniwersytetu krakowskiego dr. Cyfrowicz. — P. Zborowski, prezydent wyższego sądu krajowego, wyjechał kurjerskim pociągiem na Tarnów do Jasła, by wziąć udział w otwarciu tamtejszego sądu obwodowego. — Namiestnik Morawy p. Herman Loebl przybył z Wiednia do Lwowa. — Namiestnik hr. Badeni wyjeżdża dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia na dni kilka, a przeto w przyszłą środę i niedzielę nie będzie udzielać audjencyj. P. namiestnikowi towarzyszyć będzie radca dr. Bronisław Łoziński.

Nekrologja. Anastazy Meysner, prezes rady powiat. bocheńskiej i Towarzystwa roln. okręgowego w Bochni, członek organizacji narodowej w 1863 r., zmarł w majątku swoim Ubrzeżu w 63 roku życia. Zmarły używał dobrze zasłużonego szacunku w kołach obywatelskich. — Eufemja z Dutkiewiczów Ferens, żona auskultanta sądowego w Mostar, zmarła na Zwierzyńcu pod Krakowem w d. 28. zm., przeżywszy lat 18.

Kalendarz. Niedziela (2.): Bibianny — Szulisława. Wschód słońca o godz. 7. min. 42, zachód o godz. 3. min. 59.

Fundacja stutysięczna. Małżonkowie Mojżesz i Otylia Gartenberg z Drohobycza, złożyli na audjencji u pana namiestnika pisemne oświadczenie, iż z okazji jubileuszu czterdziestoletniego panowania cesarza, mają zamiar utworzyć fundację 100.000 złr. jednolitego długu państwa dla wybudować się mającego domu przytułku dla ubogich i do pracy niezdolnych mieszkańców miasta Drohobycza. Pan namiestnik przyjął fundatorów jakoteż zastępcę prawnego tychże pana dr. Emila Byka, któremu wypracowanie aktu fundacyjnego poruczyli, bardzo uprzejmie i obiecał przybyć osobiście do Drohobycza na uroczystość założenia kamienia węgielnego tego domu ubogich.

Donoszą nam również z Drohobycza, że za inicjatywą obywatela tamtejszego pana Aleksandra Schorra, z okazji jubileuszu, wchodzi tamże w życie kuchnia ludowa i że kosztem pani Otylii Gartenberg w dniu jubileuszu, tj. 2. grudnia, rozdany będzie objad dla wszystkich zgłaszających się bez różnicy wyznania.

Fundacja br. Hirscha. *Wiener Ztg.* ogłasza, że br. Hirsch przeznaczył z powodu jubileuszu 12 miljonów franków na fundacje, celem rozpowszechnienia oświaty ludowej i wsparcia rzemiosł i gospodarstwa w Galicji i na Bukowinie. Według statutów, celem fundacji jest zakładanie szkół ludowych i ogródków dziecięcych w Galicji i na Bukowinie; dalej wspieranie nauczycieli, którzy się zobowiążą być czynnymi dłuższy czas w tych szkołach, udzielanie wsparć na zakładanie szkół żydowskich, umieszczanie żydowskich praktykantów u rzemieślników i gospodarzy dla wyuczenia się rzemiosł i gospodarstwa, udzielanie wsparć i bezprocentowych pożyczek żydowskim rzemieślnikom i gospodarzom, wreszcie zakładanie szkół rzemieślniczych i przemysłowych. Językiem wykładowym w szkołach galicyjskich ma być język polski, na Bukowinie niemiecki; ten ostatni jednak wszędzie obowiązkowy. Kapitał fundacyjny ma zawsze pozostać w Wiedniu; z dochodów fundacji może corocznie kwota 100 000 złr. być użytą na wsparcie żydowskich rzemieślników i gospodarzy. — Zarząd fundacji ma sprawować kuratorja, złożona z 15. do 18. członków, która może tworzyć komitety lokalne.

Zgon Łukasińskiego. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy wiadomość, iż major Łukasiński, którego wspomnieniu poświęciliśmy fejleton w d. 29. zm., zmarł jako więzień stanu w Schlüsselbergu, około roku 1865. Zapomniany przy amnestjach, używał pewnej swobody w obrębie murów fortecy i zmarł w bardzo sędziwym wieku.

Mistrz Matejko otrzymał w Krakowie następujący z Wiednia telegram: „Jeneralne zgromadzenie wiedeńskiego Towarzystwa artystycznego uchwaliło jednogłośnie, ku największej radości obecnych, wybrać Pana, najczcigodniejszy Panie Dyrektorze, członkiem honorowym wiedeńskiego Towarzystwa artystycznego.

Przewodniczący: *Feliks.*“

Mistrz Matejko odpowiedział również telegraficznie:

„Z wdzięcznością przyjmuję oznakę zaszczytu niespodziewanego, za którą z głębi serca dziękuję. — Obecne ignorowanie powszechne wszystkiego, co polskie, nadaje faktowi cechę odrębną i charakterystyczną. Niech żyją przedstawiciele prawdziwej sztuki w Austrji. *Jan Matejko.*

Kraków, 30. listopada 1888.“

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo „regiae collationis“ w Petrance Dolnej z filją w Petrance Górnej, ks. Porfiremu Rudeńskiemu, gr.-kat. proboszczowi w Żyrawce.

Dar. P. Karol Bałłaban, właściciel handlu kozrennego, ofiarował dla ubogich, zostających w „Domu pracy“ na Stryjskiem, 60 kilo powideł węgierskich. Za ten dar hojny zarząd „Domu pracy“ przesyła szlachetnemu dawcy najszczersze podziękowanie.

Mianowania. Kancelista namiestnictwa w Pilznie, Jan Makohoński, mianowany prowizorycznym sekretarzem powiatowym, a kancelista sądu powiatowego w Komarnie, Grzegorz Beckmann, kancelistą namiestnictwa, z przydzieleniem do służby przy starostwie w Kossowie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistów: Juljusza Latschera, Fryderyka Bechta i Kazimierza Janickiego, oficjałami kancelaryjnymi; zaś adjunktów podatkowych: Franciszka Dobrowolskiego i Antoniego Chabłę, jakoteż kancelistę sądowego Alojzego Jurkiewicza i Jana Wojcika kancelistami skarbowymi.

Temperatura. Barometr poszedł w górę. Średnia temperatura była + 7·5°C., najwyższa + 11·2°C., najniższa + 3 6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowego zachodu, stan niebo zmienny, powietrze wilgotne, rano mgła, opad co najwyżej wcale nieznaczny. Średnia temperatura doby będzie nieco niższą.

Jubileusz cesarza. Rada zawiadowcza towarz. zaliczkowego w Przemyślanach, uchwaliła ku uczczeniu jubileuszu cesarza, przeznaczyć kwotę 100 złr. na rzecz funduszu szpitalnego w Przemyślanach, wypłacalną corocznie dnia 2. grudnia przez cały czas istnienia towarzystwa.

W Brodach uchwalił komitet, w skład którego wchodzą pp.: Jul. Landau, Margulies, Schatzker i Feuerstein, udzielić bezpłatnie w niedzielę, 2. grudnia objadu dla 600 osób bez różnicy wyznania.

Brodzka rada gminna uchwaliła 100 złr. rocznie na założenie parku, mającego mieć imię monarchy i 100 złr. przez lat 5 subwencji towarz. muzycznemu pod warunkiem, że czterech uczniów będzie tam pobierać bezpłatnie naukę.

Na posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej wniósł radny Goldschmidt, aby przeprowadzoną została wielka ulica z placu św. Szczepana do parku miejskiego i nazwaną imieniem cesarza.

Rada miasta Rzeszowa uchwaliła udzielać corocznie 2. grudnia kwotę 120 złr. czeladnikowi jakiegokolwiek rzemiosła, pragnącemu się wykształcić w swym zawodzie.

Poświęcenie nowego budynku szkolnego w Żarnówce, pow. myślenickiego, odbyło się dnia 26. listopada w sposób uroczysty w obecności starosty myślenickiego, naczelnika sądu pow., ks. prob. z Makowa, dyrektora Tow. zaliczk. p. K. Wrońskiego naczelnika stacji kolei transw. p. K. Hebenstreita, tudzież wielu innych gości, nauczycieli i wójtów gmin okolicznych, jak niemniej licznej rzeszy włościan.

Towarzystwo przyrodników. Na ostatniem posiedzeniu przed ferjami przedstawił dr. J. Siemiradzki badania swoje nad formacją jurajską w Polsce, wykazując na podstawie znalezionych skamielin istnienie wszystkich poziomów brunatnej Jury na granicy Żmudzi i Kurlandji w okolicy Popielan i Niegrauden nad rzeką Windawą, a następnie mówił o genealogji ammonitów Cosmoceras ornatum i Cosmoceras Duncani, wykazując na pięknie zachowanych okazach z Popielan szereg przejść stopniowych od Cosmoceras Pollux do dwu gatunków wymienionych. Po nim mówił p. Dobrzyński o wpływie światła na rozbrojenia elektryczne. Prelegent wyłożył historję i stan obecny przedmiotu, oraz przyrzekł zdawać sprawę ze swoich poszukiwań w tym kierunku w miarę ich postępowania. Następnie przedstawił dr. Wiczkowski przyrząd polaryzacyjny Jellet-Cornu. Po nim mówił prof. dr. Dybowski o naszych jaskółkach i okazał ciekawy okaz mieszańca jaskółek. P. Ulanowski mówił „O zastosowaniu chrząszczów do celów praktycznych.“ Prelegent podniósł najpierw zastosowanie ekstraktów z niektórych chrząszczów jako środków leczniczych, potem wspomniał o używaniu pewnych gatunków chrząszczów przez niektóre ludy za pokarm lub przyprawę do potraw, na koniec wyliczył p. U. ludy i kraje, w których używają tych owadów za ozdobę, okazując kilka sztuk broszek i szpilek, sporządzonych z takich chrząszczów przez jednego z tutejszych jubilerów. Następnie zawiadomił prof. Tyniecki, że okazy rośliny opisanej pierwotnie przez dr. Rehmana jako Thalictrum nucinatum, a znanej z jedynego stanowiska w Bilczu, porównywał w czasie ostatniego pobytu w Wiedniu z okazami w tamtejszym zielniku uniwersyteckim przechowywanymi i przekonał się, że nie różni się ona niczem od wschodnio-syberyjskiego Thalictrum petaloideum, a ponieważ i dyrektor tamtejszego zakładu prof. dr. Kerner jest tego samego zdania, przeto sądzi, że spór o systematyczne stanowisko tej rośliny mógłby być uważanym za rozstrzygnięty. Dr. Rehman oświadcza, że godzi się z poglądami prof. Tynieckiego i Kernera, podnosi geograficzne znaczenie istnienia wschodnio-syberyjskiej rośliny w Galicji i wspomina o kilku innych rzadszych roślinach galicyjskich, należących również do odległych okręgów botanicznych. Nakoniec zwrócił dr. Wołoszczak uwagę florystów galicyjskich na dzieło dr. Ludwika Simonkai o florze siedmiogrodzkiej p. t. „Enumeratio Florae Transsilvanicae vasculosae critica.“

Stowarzyszenie międzynarodowe dla pielęgnowania nauki prawa karnego (*Union Internationale de Droit Pénal*) zawiązało się w Brukseli. Na czele stowarzyszenia stanęli: Ad. Prins, prof. prawa karnego w Amsterdamie i Franciszek Liszt, prof. prawa karnego i wydawca znakomitego czasopisma krymin. w Marburgu. Stowarzyszenie to zaprosiło na członka swego prof. dr. Rosenblatta w Krakowie, mianując go zarazem członkiem założycielem.

Proces rozwodowy. Z Budapesztu donoszą, że w tamtejszym sądzie wdrożony został proces rozwodowy, który pod względem prawniczym budzi wielkie zainteresowanie. Jako powód do rozwodu podała jedna ze stron rzadki, patentem Józefa II. uregulowany, wypadek pomyłki co do osoby. Mianowicie hr. Kinsky jun. zażądał rozwodu na tej podstawie, iż, biorąc ślub, sądził, że przyszła jego małżonka jest córką właściciela większych posiadłości, Vigyarego. Później jednak przekonał się z metryki, że żona jego nie jest córką powyżej wymienionego, zatem zachodzi tutaj — zdaniem powoda — omyłka co do osoby.

Powód i z tego jeszcze względu domaga się rozwodu, gdyż oczekuje spadku dwóch wielkich fideikomisów, które, w myśl statutów majoratu, utraciłby, gdyby to małżeństwo uznawał za ważne.

Obraza Bismarka. Przed kilku dniami toczył się w Berlinie ciekawy proces o obrazę ks. Bismarka. Jak wiadomo, ks. Bismark odmówił podobno ofiarowanego mu przez ces. Fryderyka tytułu „Herzog“, motywując odmowę brakiem odpowiedniego majątku. W kilka dni po podaniu tej wiadomości przez dzienniki, dodatek niedzielny do *Freisinnige Zeitung* zawierał pod rubryką: „Skrzynka do listów (Odpowiedzi redakcji)“ następujące kilka wierszy: „C R. w Westfalji: Spodziewamy się, że pan profesor Biedermann w Lipsku zrozumiał skinienie niemiennego miljonera i że ponownie dla niego zacznie zbierać składki.“ Ks. Bismark upatrywał w słowach tych obrazę swej osoby i wniósł skargę przeciwko panu Gantz, redaktorowi owego dodatku. W terminie prof. Biedermann, jako świadek, zeznał, że jest wprawdzie gorącym admiratorem księcia kanclerza, że 1885 roku żywo agitował za znanym „narodowym podarkiem“ dla księcia z okazji obchodu urodzin, że jednakże osobiście składek nie zbierał; w skutek czego sąd pana Gantza uwolnił od winy.

Pięćdziesiątą ósmą rocznicę walki o niepodległość święcono 29. listopada w Muzeum narodowem w Rapperswylu uroczyście, pod przewodnictwem hr. Platera.

Po nabożeństwie, na którem reprezentowane były delegacje zagraniczne, odbyło się posiedzenie, poświęcone uczczeniu pamiętnej chwili dziejowej. Obchód zakończył się bankietem, ożywionym przemówieniami i muzyką.

Małżonkobójstwo. W Madrycie zastrzelił swą żonę znany literat Vega Armentaro. Jako przyczynę tego smutnego wypadku podają obłąkanie. Armentaro był przed kilku miesiącami w domu obłąkanych, a wypuszczony jako uleczony, zażądał, by żona udała się z nim na przechadzkę — i tu na ulicy strzelił do niej, a następnie usiłował sobie odebrać życie.

Łaska cara spływa obficie na „szczęśliwą Francję“... Oto świeżo wszechwładca Rosji nadał ordery św. Stanisława pp. Kamilowi Douret i Emilowi Augierowi, a krzyże I. klasy pp. Wiktorynowi Sardou, Aleksandrowi Dumasowi i Oktawjuszowi Feuilletowi. Krzyże zaś III. klasy pp. Emilowi Blavet i M. Salvayre.

Na wytępienie niewolnictwa postanowił papież po rozmowie z kardynałem Lavigerie, podnieść subwencję do miljona lirów i zaproponować mocarstwom kongres w celu spólnego działania.

Z powodu niezwykłego faktu wprowadzenia kompanji gwardji pałacowej do sali podczas niemieckiej mowy tronowej, przypominają dzienniki oświadczenie prezesa zgromadzenia narodowego w Paryżu, gdy podczas zamachu stanu miano redagować protest. Dupin powiedział wówczas: napis nad krzesłem: *liberté, egalité, fraternité*, zostanie zamieniony na: *infanterie, cavalerie, artilerie.*

Paupry lwowskie urządziły onegdaj wieczorem powtórny zamach na szyby wystawowe bazaru z Modlinga. Tym razem tylko jedna wielka szyba uległa naciskowi kamieni. Obok sklepu trzymają dzień i noc straż dwaj stróże bezpieczeństwa publicznego.

Tajemnicze indywiduum aresztowała onegdaj policja w hotelu „pod Tygrysem“ przy ul. Karola Ludwika. Do złotnika Gefalla, mającego swoją pracownię przy tej samej ulicy l. 35, przyszedł we czwartek jakiś elegancko ubrany jegomość z propozycją sprzedaży kilkunastu zegarków złotych i srebrnych, a oprócz tego jeszcze innych kosztowności. Złotnik oświadczył gotowość kupna, równocześnie jednak zawiadomił o tem policję, która wysłała ajenta policyjnego, celem zbadania tej podejrzanej sprawy. I rzeczywiście, gdy onegdaj o godz. 4. po południu jegomość ów jawił się u złotnika, został przytrzymany, a rewizja dokonana w hotelu wykryła, iż tenże posiadał około 20 zegarków srebrnych i złotych (niektóre zupełnie nowe), kilka pierścieni i inne przedmioty srebrne i złote. Właściciel tych kosztowności sprowadzony na inspekcję policyjną podał, iż nazywa się Antoni K., przybył przed kilkoma dniami z Wiednia, gdzie w jednej z tamtejszych kasarń utrzymywał kantynę, zaś zegarki zakwestjonowane nabył w ten sposób, iż kupował kartki zastawnicze, a następnie zastawiony przedmioty wykupywał. W obec tego jednak, iż K. nie może podać nazwisk osób, od których kartki zastawnicze nabywał, władza bezpieczeństwa przytrzymała go wdrażając dochodzenie.

Chłopski rozum. Gospodarz gruntowy z Mikołajowa, Iwan Podgórny, kupiwszy we Lwowie ładny kożuch i krasą chustkę dla swej żony powracał wieczorem do domu. Obawiając się jednak, ażeby chustka się nie pomięła, a kożuch nie podusił, umieścił te przedmioty z tyłu woza i jak sam opowiadał — ciągle się oglądał i uważał, ażeby mu nie skradziono. Gdy jednak przyjechał na plac Strzelecki, spostrzegł biedny chłopek, iż kożuch wraz z chustką zniknął z wozu... Widocznie rozum lwowskich rzezimieszków przewyższa, wypróbowany... chłopski.

Za pomocą dobranego klucza dostał się onegdaj nieznany sprawca do mieszkania Teresy Medyńskiej przy ul. Zamarstynowskiej l. 34 i zabrał niepostrzeżenie wszystkie jej suknie i bieliznę.

Bardzo udatne zdjęcia fotografine z okazji 200-setniego jubileuszu istnienia 11. pułku dragonów, stacjonowanego w Żółkwi, wykonał na miejscu fotograf tutejszy p. Roszkiewicz. Wybornie wypadły grupy ułanów na koniach w stroju, który był używany w tym pułku przed laty 200, również zbiorowe fotografje korpusu oficerskiego, nie pozostawiają nic do życzenia.

„Skała“, stowarzyszenie katolickich rękodzielników, urządza wieczorek muzykalno-deklamacyjny w celu uczczenia pamięci wieszcza Adama Mickiewicza, jak również 58. rocznicy powstania listopadowego, który się odbędzie w niedzielę, 2 grudnia rb. w sali stowarzyszenia, przy ul. Mickiewicza l. 28., z następującym programem: 1. Słowo wstępne, ks. Stopczyński; 2. odczyt treści historycznej, wygłosi L. Widmann; 3. a) „Dumka ludowa“, b) „Cześć przemysłowi“, odśpiewa chór stowarzyszenia; 4. „Modlitwa dziewicy“, odśpiewa p. L. Ringel; 5. Gaszyński: „Grobowiec na granicach Syberji“, wygłosi p. Wł. Smuszowicz; 6. Mańkowski Wład.: a) „Cieniom Adama Mickiewicza“, marsz żałobny, Umlauf: b) „Do mojej cytry“, Idylla, odegrają na cytrze p. Kotowiczówna, p. Chorzewski i dyrektor p. Władysław Mańkowski; 7. Moniuszko: “Grajek“, odśpiewa p. J. Panajko; 8. a) „Dzwon wawelski“, b) „Pożegnanie“, odśpiewa zdwojony kwartet męski stowarzyszenia; 9. deklamacja, „Ułani z r. 1831“, wygłosi p. L. Bukowski; 10. solo barytonowe, odśpiewa p. Madura Antoni; 11. a) „Tu raj“, b) „Marsz bojowy“, c) „Cześć Polskiej ziemi“, odśpiewa chór męski stowarzyszenia; 12. Zakończenie. — Początek z uderzeniem godziny 5. popołudniu. — Wstęp wolny.

Otrzymujemy następujące pismo: „Miesiąc dobiega, jak Szanowne Redakcje dzienników polskich zaszczytnie poleciły przedsięwzięcie podpisanego restauracji kościoła św. Stanisława na Skałce i oświadczyły swoją gotowość przyjmowania dobrowolnych ofiar na ten cel, co podpisany przyjął z prawdziwą radością i wdzięcznością, jako łaskawe poparcie w piekącej dla niego sprawie.

Podpisany przekonany jest, że zamiar ten przechodzi jego siły i nigdyby się na niego nie odważył, gdyby nie ufność naprzód w opatrzność Bożą, a potem w ofiarność zacnych swoich rodaków. Podpisany i o tem wie, iż wybrał się pozornie nie w porę, bo dzisiaj pełno klęsk i nieszczęść w kraju, które wymagają pomocy; ale znowu przekonany, że i pomoc naszych wielkich śś. Patronów, tych krwi z krwi naszej niejako, bo rodaków naszych, może nam wyjednać lepszą dolę, a których tak rzadko pomocy wzywamy w potrzebach naszych i mało cenimy ich pamięć; z tych względów nie zraża się mnogością potrzeb, wierząc, że jeszcze się znajdzie choćby grosz wdowi na uratowanie od ruiny miejsca uświęconego męczeństwem św. Stanisława, już to z pobudek czci dla patrona całej Polski, już to aby widzieć kościół ten jako jeden wspaniały pomnik dla mężów zasłużonych pod nim spoczywających. Przy tej sposobności pozwala sobie podpisany nadmienić, że jak w każdej potrzebie tak i tu jest prawdą: *Qui cito dat, bis dat*, „Kto zaraz daje, dwa razy daje“, niemało mu bowiem zależy na tem, aby wcześnie wiedział, z jakiemi funduszami może rozpocząć na wiosnę dzieło restauracji.

Z całem więc zaufaniem kołace do serc łaskawych patrjotycznych ofiarodawców o pomoc, zapewniając im, jako zadatek wdzięczności, modlitwę braci swego Zgromadzenia.

Uprasza się i inne dzienniki o powtórzenie niniejszej prośby.

Ks. A. Federowicz, przeor OO. Paulinów,

Jak się żenią w Ameryce?

(Szkic obyczajowy.)

I.

Zapowiedź.

„Two harminy young ladies of the best world, one fair, the other dark, desirous to attend next „Madison Square“ ball, wish acquaintance of refined partners. Address: M. and H. Herald uptown office“.

Taki anons wyczytali w dniu 10. marca 188... John i Harry w ogłoszeniach *New-York-Heralda.*

Lecz co on znaczy? — zapytacie piękne czytelniczki.

Dorozumieliście się zapewne, że to po angielsku — a chyba nie potrzebuję może i zbyt wyjaśniać, że przetłumaczywszy miłe te wyrazy na polskie otrzyma się mniej więcej coś podobnego:

„Dwie panienki z najlepszego świata, jedna blondynka druga brunetka, chcą być na najbliższym balu w Madison Garden, gdzie pragną zapoznać się z dwoma przyzwoitymi kawalerami. Adres: M. i H. biuro „Heralda“.

Ładnie, lecz cóż to ten bal w Madison Garden?

Bal — jak każdy bal, z tą tylko różnicą, iż ma nań wstęp każdy, kto za to zapłaci...

II.

Poznanie się.

Na drugi dzień, koło godziny jedenastej rano z tramwaju, zatrzymującego się przed biurami *Heralda*, wyskoczyła ładna i milusia blondyneczka. Oczki jej świecące jak dwa meteory, spoglądały figlarnie z pod ciemnej rzęsy... a ironiczny nieco uśmieszek zaigrał na buziaczku, z którego wyglądał ciekawie szereg bialutkich jak śnieg ząbków...

W Nowym Yorku.. zawsze błoto — nic więc dziwnego, iż chociaż dzień był pogodny, piękna Maid musiała podwinąć dobrze sukienkę przechodząc przez szosę — nie wyszło to jednak na jej niekorzyść, gdyż miała śliczną maleńką nóżkę, odzianą w ażurowe pończoszki i zgrabny paryzki trzewiczek.

W biurze przybrała Maid minkę skromną, choć wcale nie zastraszoną, i dźwięcznym głosikiem zapytała czy nie ma listu pod znakiem M. i H.

Był...

Liścik w ślicznej kopercie, na wonnym ozdobnym japońskim papierze.

Maid wybiegła uradowana z biura i rozdarła kopertę... W Ameryce ludzie tak mało mają czasu, że nikt n. p. nie zatrzyma się, aby z po za pleców zaglądać niedyskretnie w to, co drugi czyta. To też Maid odczytywała list spokojnie, a tylko wesoły uśmieszek igrał na jej twarzyczce w ciągu całej tej ważnej czynności.

Zapewne domyśliliście się państwo, że liścik pochodził od Johna i Harry'ego. Był on krótki, ale i wiele zawierał szczegółów. I tak dowiedziała się z niego Maid, że John był tęgi, wysoki, brunet, noszący pełny zarost i miał lat 24; a Harry był miłym smukłym blondynem w 22 wiośnie. Byli braćmi rodzonymi — jak Maid i Hellen siostrami — i ważyli obaj razem 300 funtów. Proszę się tylko nie śmiać... Jest to bowiem rzeczą całkiem naturalną — w Ameryce — iż jeżeli młodzi ludzie chcą się zapoznać tą drogą, opisują się nawzajem... dokładnie.

W tym wypadku, John i Harry okazali nawet pewną lakoniczność, dającą Maid wiele do myślenia... Nie piszą nic o kolorze óczu, nie podają dokładnej miary wzrostu, wielkości nosa, rąk, a i o zębach nie ma ani wzmianki... a przecież o tem wszystkiem trzeba wiedzieć naprzód, jeżeli się chcą z kim... zapoznać.

„John i Harry proszą te panienki — kończył się bilet — aby zechciały być dzisiaj o trzeciej w wielkim salonie hotelu na piątej alei. Jako znak, po którym będą mogły ich poznać — czerwony gwoździk w dziurce od surduta.“

Obie strony stawiły się punktualnie... i obie strony przekonały się — z daleka — że się wcale nie zawiodły.

John i Harry, wyglądali na prawdziwych i eleganckich dżentelmenów — Maid znamy — no, a Hellen — była przecież jej rodzoną siostrą.

III.

Flirtowanie.

W Nowym Jorku wiele rodzin mieszka w tak zwanych „pensjach“, rodzaju hoteli. Śliczniuta Maid i ładna o czarnem jak węgel oku Hellen mieszkały właśnie z ojcem, w takim hotelu, w którego salonie poczęło bywać od kilku dni dwóch młodych eleganckich ludzi. Przychodzili nawet na objady, a w końcu trzeciego dnia wieczorem, w chwili, gdy papa pięknych panienek usiadł sobie spokojnie wraz z córkami na kanapie, zbliżyli się ci panowie... i przedstawili. Brunet John, przedstawił się Maid — blondyn Harry, pannie Hellen. Papa zatopiony w gazecie — nic nie widział — nic nie słyszał. Zresztą nie byłby i ciekaw... Amerykanin ojciec nie interesuje się takiemi rzeczami. Wszak córki jego nie były już dziećmi. Pierwej — co innego, starał się i dbał, aby otrzymały dobre wychowanie — teraz jednak, gdy wyrosły na dojrzałe panny (panny dojrzewają w Ameryce między 16 — 18 rokiem) mogą sobie robić, co im się podoba — aby miały tylko wszystko, co im do życia potrzebne — a tego miały... pod dostatkiem.

Panienki bawiły się wybornie. Pokazało się, że John, jakby stworzony dla Maid, a Harry dla Hellen. John nie odstępuje też ani na chwilę pięknej Maid. Przy stole siada koło niej, ściska jej drobną... rączkę i opowiada rzeczy nadzwyczaj widać miłe i wesołe, gdyż daje się słyszeć ustawicznie srebrny śmiech dzieweczki.

Hellen i Harry są więcej poważni. Także są ciągle razem, lecz zawsze, gdzieś w najskrytszym kącie salonu... wiecznie zajęci jakąś tajemniczą rozmową.

Patrząc na te dwie pary możnaby je wziąć za narzeczonych. Tak jednak nie było.

Młodzi ludzie poznali się z panienkami: edynie w tym celu, aby pójść razem na bal i tam się wspólnie zabawić... pośmiać... Co będzie potem... to się da widzieć — twierdził John... „Maid jest bardzo miła!“ dodawał zawsze.

Zdanie to podzielał w zupełności Harry z tą różnicą, iż równie miłą wydawała mu się Hellen.

— Najpierwej bal! — zadecydowali w końcu bracia.

IV.

Bal w Madison Garden.

Nareszcie dzień balu nadszedł. Co za radość... Kadryle, polki, walce... wszystko tańczono zapamiętale.

John nie opuszczał Maid, Harry nie odstąpił ani na chwilę Hellen. Zawsze razem, a gdy tańczyli wzbudzali ogólny podziw, tak ładne, tak dobrane tworzyli pary.

One, rozparte z ufnością na szerokiej piersi młodzieńców tuliły się do nich z tem błogiem zaufaniem, jakie nosi w swem sercu kobieta przeświadczona o swej niepokalanej czystości, i pewna, że nikt zdradzi eko na nią nie czyha.

Sercem o serce — czołem wsparte o ramię mężczyzny — jakby doń przylepione... fruwały nasze dziewczki po sali, a upojone zabawą ich oczęta wpatrywały się w jasne pogodne oblicza swych tancerzy...

Nie mówiono nic... tylko wśród wiru ogólnego — tylko wśród szału, jaki formalnie wszystkich owładnął pod koniec balu... dwa serdeczne pocałunki...

A!... wykrzyknięcie łaskawe czytelniczki... pocałunki... na balu... Shocking...

Tak... lecz proszę nie zapominać, że to się dzieje w Ameryce...

Bal się skończył. Trzeba było rozłączyć się... wracać do domu. Że to się nie bardzo naszym młodzieńcom podobało — nie potrzeba chyba dowodzić. To też propozycja Harrego, aby pójść do Delmonica (pierwsza restauracja Nowojorska) została przez aklamację przyjęta.

Przy tańcu ma się apetyt. Jedzono więc i pito szampana i śmiano się i bawiono, aż promienie słońca porannego zaczęły zbyt przeglądać przez szczeliny firanek przysłaniających okna!

— Jeszcze jeden kielich... — zawołał Harry.

— Na pożegnanie! — i nie bardzo już pewną ręką dolewał musującego płynu.

Lecz John trzymał się ostro.

— Dla czego, na pożegnanie? — zapytał.

— Tak jest... dla czego mamy się żegnać? — zawtórowały panienki.

— Jeżeli się więc zgadzacie, to uczyńcie co wam powiem, a nie będziemy się potrzebowali żegnać. — Co rzekłszy, wychylił duszkiem kielich.

— Zgoda — Odezwano się.

Zapłacono więc rachunek restauratora (panowie za siebie, panny za siebie) i ulokowano się w powozie, który wnet popędził pustemi jeszcze ulicami w kierunku wskazanym woźnicy przez Johna. Gdzie i po co jechali, o to się nikt nie pytał.

V.

Nareszcie sami.

Za dziesięć minut powóz zatrzymał się przy końcu dziesiątej ulicy tuż koło kościoła „Grace-church.“

John zostawił resztę towarzystwa w poczekalnym salonie, a sam udał się do przewielebnego A. W. K. Brown'a, pastora tej parafji.

Znany z swej niezwykłej dobroci proboszcz, siedział właśnie w szlafroku przed filiżanką czekolady, którą na widok niespodziewanego rannego gościa o mało nie wywrócił.

John nie potrzebował długo tłumaczyć celu swojej wizyty. Poczciwy zaś pastor nie dał się wcale prosić i wnet przybrany w odpowiedni strój, kazał oznajmić, że wszystko do obrzędu gotowe.

— John świetny miał pomysł — zawołała Maid, gdy się dowiedziała po co tu przybyli — a za chwilę wielebny A. W. K. Brown połączył dwie pary... na wieki.

Wprawdzie pierścionki panów młodych spadały z paluszków panienek — a ich pierścioneczki nie mogły wejść na palce panów — lecz kto by tam na to zważał... złotnik poprzerabia je później. Podziękowano pastorowi — który obiecał odesłać wkrótce akta ślubne i...

. . . .

Papa zdziwił się trochę, gdy rano służąca podająca mu czekoladę zawiadomiła go, że panienki dotąd z balu nie wróciły. Lecz wnet się uspokoił, otrzymał bowiem następujący telegram:

Czwarta alea Nr. 70. Wiesz papo. . ten John i Harry... zostali naszymi mężami! R. A. W. K. Brown połączył nas dziś rano. Kochające córki Maid i Hellen.. Ci panowie łączą ukłony.

E. Barbier.

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. J. Gilkson, dyrektor teatru krakowskiego, bawił parę dni w Warszawie i poczynił — jak donosi *Słowo* — umowy z kilkoma artystami sceny warszawskiej co do gościnnych występów w teatrze krakowskim. Zaproszonymi na występy zostali pp.: Leszczyński, Ładnowski, Wolski, oraz panie: Ludowa i Noiretówna.

Towarz. psychologiczno-fizjologiczne. Przed sześciu czy siedmiu laty w paryskiem *Revue philosophique* pojawił się artykuł p. dr. Juljana Ochorowicza, omawiający potrzebę zawiązania Towarzystwa psychologiczno-fizjologicznego. Od tego czasu myśl tę p. Ochorowicza rozbierano na różnych mniejszych i większych zgromadzeniach, a rezultatem tego było onegdajsze zebranie w Paryżu, w którem wzięły udział takie powagi naukowe, jak pp. Charcot, Ribot, Richer, Taine, Sully Prudhomme i inni. Wśród tych powag znajdował się na tej naradzie i p. Ochorowicz, którego, jako inicjatora tej myśli na wspomnianą naradę wezwano. Zebrani uchwalili zwołać na rok przyszły kongres, na którym przedstawiony zostanie projekt p. Ochorowicza utworzenia Towarzystwa psychologiczno-fizjologicznego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Według wykazów produkcji wódki od sierpnia 1887 do sierpnia 1888 roku, wynosiła ogólna produkcja wódki w tym perjodzie w Austrji 87·8 miljonów hekt. litrów, z tego wypada na Galicję 29·7 miljonów; podatek wynosił ogółem 9·6 miljonów; w porównaniu z poprzednim okresem produkcja w Austrji wzrosła o 2½ miljona.

Petersburg 1. grudnia. „Nowosti“ donoszą, że się otworzyło konsorcjum, które ubiega się u rządu rosyjskiego o koncesję na budowę kolei Miechów-Michałowice.

Przegląd polityczny.

* Jeżeli można wierzyć doniesieniu, jakie *Figaro* otrzymuje z Rzymu, — a w wypadku tym chyba prędzej można temu pismu wierzyć niż nie — to rokowania p. Izwolskiego nie na najlepszej ponoś stoją drodze. Oto co pisze w tej sprawie *Figaro*, pismo, jak wiadomo, będące na żołdzie Rosji: „Papież przyjął wprawdzie p. Izwolskiego bardzo życzliwie, lecz w rokowaniach zajął stanowisko wielkiej rezerwy, nie może bowiem poświęcić katolickiej Polski. Rosja żąda aby w Polsce język polski przy ceremoniach kościelnych był zastąpiony językiem rosyjskim. Na to Watykan nigdy nie zezwoli!

Gdyby rząd rosyjski nie wymagał od Papieża, aby niejako przykładał rękę do dalszej rusyfikacji Polski lecz dążył jedynie i szczerze do wznowienia z Watykanem stosunków dyplomatycznych — wówczas znalazłby papieża jak najlepiej usposobionego. „Nie chcemy — kończy *Figaro* — zniechęcić p. Izwolskiego, lecz nie możemy zamilczeć faktu, że położenie jego jest bardzo trudne, tem trudniejsze, że Watykan nie dowierza Rosji. Wiadomo bowiem jak zawiódł się temu lat sześć czy siedm. Wówczas zawarto z Rosją konkordat, mocą którego stanowisko biskupów polskich miało być polepszone... lecz zaraz po podpisaniu ugody, jeden z tych biskupów został wysłany na Sybir.

* Turcja zamianowała po długiej przerwie Reszid-beja komisarzem cesarskim w Bułgarji. Reszid-bej przybywszy do Sofji, złożył urzędownie wizyty księciu, ministrom i reprezentantom mocarstw. *Swoboda*, podnosząc ten fakt do politycznego znaczenia, pisze: „Porta przekona się, że wdzięczność ludu bułgarskiego przyczyni się wielce do spokoju i bezpieczeństwa Turcji“. W Wiedniu atoli uważają tę nominację tylko jako polepszenie stosunków między Bułgarją a Turcją, a nie jako oznakę uznania ks. Ferdynanda przez Portę.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 30. listopada. Onegdajsze enuncjacje pism niektórych w sprawie niemieckiej w Austrji, uważane są tutaj jako nieinspirowane. Rząd niemiecki jest zupełnie obcym owym artykułom, a stosunek do rządu austrjackiego uważany jest jako niezmieniony. Czy stosunek między hr. Taaffem a ks. Reussem stał się więcej urzędowym aniżeli serdecznym, nie da się ztąd osądzić, a choćby nawet tak było, jak niektóre dzienniki utrzymują, dobrze zrobią nieprzyjaciele przymierza austro-niemieckiego, jeśli z tego przemijającego faktu, nie będą dla siebie tworzyć złudnych nadziei. (*Presse*).

Belgrad 1. grudnia. Znany panslawistyczny agitator na Wschodzie Chitrowo przygotowuje w Bukareszcie nową odezwę, która ma być rozrzuconą w Serbji, Macedonji i Albanji, wzywającą ludność do przystępowania do nowo założonego albańskiego stowarzyszenia narodowego. (*W. All. Z.*)

Wiedeń 30. listopada. Rokowania pomiędzy rządami austrjackim i węgierskim w sprawie upaństwowienia kolei węgiersko-galicyjskiej (Przemyśl-Łupków) mają się rozpocząć w dniu 9 grudnia. (*N. Ref.*)

Bruksela 30. listopada. Do okręgów, w których powstały zmowy robotnicze, wysłano wojsko. (*Post.*)

Paryż 1. grudnia. Jako odpowiedź na sekularyzację Panteonu, wzniesiono z prywatnych składek w nowym kościele Serca Jezusowego na Montmartre posąg św. Genowefy jako patronki Paryża.

Na ostatniem zebraniu ligi pokoju wznoszono toasta na pomyślność przyszłego naczelnika państwa i wojska, jak tylko upadnie rząd „błota,“ oraz wręczono Boulangerowi puhar strzelecki za to, że wrócił Francji „strzelbę nadziei i strzelbę zwycięstwa.“ Aresztowano 56 osób, lecz tylko 11 zatrzymano.

Zgromadzenie robotników mebli uchwaliło po kolei wydawać zakazy roboty u fabrykantów, aż tym sposobem wszyscy fabrykanci zostaną zrujnowani i będą zmuszeni zamknąć fabryki. Wtedy robotnicy wielką wspólną fabrykę otworzą.

Loże wolnomularskie uchwaliły wziąć udział w manifestacji 2. grudnia na cmentarzu. Unja republikańska senatu złoży tylko wieniec na grobie Baudina. Miasto Dijon wysyła delegację. Zanosi się na wielki udział prowincji. Na granicy Belgji rozciągnięto kordon wojskowy przeciw propagandzie socjalistycznej i strejkom. (*P.*)

Wiedeń 1. grudnia. Rosyjski konsul w Serajewie, Bakunin i konsul francuski, odbywają razem podróż po Bośnji. Doszły tu doniesienia, że podróż ta nie jest wolną od agitacyjnych znamion, zapowiedzi wyzwolenia z pod wpływu Austrji za pomocą Rosji i t. p. Doniesienia te są przedmiotem badań ze strony ministrów Kallay'a i Kalnoky'ego. (*P.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 30. listopada. (Z izby posłów.) Po Patayu przemawiali jeszcze Menger i Gregorec, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne jutro.

Wiedeń 1. grudnia. (Z izby posłów). Prezydent dr. Smolka przed przystąpieniem do porządku dziennego przemówił: „Jesteśmy w przededniu pamiętnego dnia, w którym przed laty czterdziestu nasz najmiłościwszy monarcha rozpoczął panowanie. Życzeniem jest monarchy, ażeby dzień ten obchodzony był bez wszelkich uroczystych a w szczególności kosztownych manifestacyj, lecz aby kwoty przeznaczone na takie uroczyste obchody, ofiarowane raczej zostały na cele dobroczynne, co też wszędzie w jak największych rozmiarach rzeczywiście się stało. Pomimo tego uważam za rzecz właściwą, aby właśnie izba deputowanych, swobodnemi głosami obrana reprezentacja ludowa, dała wyraz znaczeniu dnia tego. Z sercem wzruszonem wspominam o dniu 3. grudnia 1848 r., w którym na czele deputacji pierwszego austrjackiego parlamentu, jako jego prezydent, złożyłem cesarzowi najuniżeńsze życzenia z powodu wstąpienia na tron, a życzenia te, dzięki Najwyższemu, zostały spełnione. Panowanie cesarza, który dziś po 40 latach rządów jest w pełni sił mezkiego wieku, określone być winno, jako pełne najbardziej błogich rezultatów (*oklaski*), a także jako szczęśliwe; cóż bowiem może wyższe przynieść szczęście, jak ścisły stosunek niezachwianej miłości i wierności, który łączy naszego najmiłościwszego Pana z jego ludami? Najwyżej stojący, najpotężniejsi podlegają także zmienności kolei ludzkiego losu. Wszakże główną jest rzeczą, aby to, co uzyskanem zostało, utrzymać i ku dobru państwa i ludu obrócić, a właśnie w tym kierunku cesarz z zupełną radością spoglądać może na ubiegłe 40 lat panowania, stojąc na czele państwa, które więcej niż kiedykolwiek poszanowania obudza, będąc poszukiwanym jako sprzymierzeniec, a jako silny i wierny sojusznik cenionym i otoczonym nieograniczoną miłością swych ludów (*oklaski*). Oby Najwyższy pozwolił monarsze naszemu długie jeszcze lata w sposób tak samo jak dotąd w całej pełni błogi, spełniać wysokie posłannictwo, aby go ochraniał i błogosławił! Nasz cesarz, król i Pan niech żyje! (Izba powtarza trzykrotnie ten okrzyk).

Po oświadczeniu prezydenta, że zdaniem jego, odpowie to najlepiej intencjom, monarchy jeżeli Izba dalej posiedzenie odbywać będzie, przystąpiono do dalszych obrad.

Roser interpeluje komisję dla kodeksu karnego z powodu opóźniania załatwienia wniosku mającego na celu wynagradzania niewinnie zasądzonych.

Przewodniczący komisji Lienbacher usprawiedliwia zwłokę i zapewnia, że komisja uczyni wszystko możliwe, ażeby wniosek ten jak najspieszniej załatwić.

Następnie przystąpiono do dalszych rozpraw nad projektem do ustawy o działach spadkowych włościańskich.

Minister rolnictwa Falkenhayn w dłuższej mowie broni stylizacji §. 17. Toż samo i Madeyski.

Przeciw zabrał głos Pollak. Godzina 2. po południu, mowca mówi dalej.

Wiedeń 1. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby będzie Herold interpelował rząd w sprawie ograniczania praw politycznych nauczycieli ludowych przez przełożone nad nimi władze.

Wiedeń 1. grudnia. Podkomitet komisji dla izb rękodzielniczych porozumiał się w sprawie pytań, mających się przedstawić ekspertom i ułożył listę członków ankiety, mających być powołanymi z pomiędzy robotników.

Komisja budżetowa uchwaliła prowizorjum dla Dunajewskiego.

Wiedeń 1. grudnia. W komitecie wykonawczym prawicy oświadczył Jaworski, że Koło polskie uchwaliło poruszyć potrzebę pomnożenia urzędników sądowych w Galicji i prosił o poparcie tego wniosku przez inne kluby. Dalej zawiadomił Jaworski, że Koło uchwaliło zarazem zażądać powiększenia rubryki wydatków na cele sądownictwa w całej Austrji więcej około 700.000 złr., z czego na Galicję przypadnie około 300.000 złr.

Rutowski wniesie w izbie stosowną rezolucję.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 1. grudnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczór do Miramare.

Wiedeń 1. grudnia. Książę Reuss przybył z Berlina

Berlin 1. grudnia. *Köln. Ztg.* jest zdania, że naprężenie stosunków między ks. Reussem a hr. Taaffem jest faktem małej wagi.

Paryż 1. grudnia. Wczoraj powzięła izba deputowanych uchwałę, dozwalającą na sądowe ściganie Gilly'ego.

W komisji budżetowej przyjęto wydatki na wojsko na rok 1889 w kwocie 125 miljonów.

Berlin 1. grudnia. *Voss. Ztg.* twierdzi, że powód wystąpienia prasy kartelowej jest jej znany, lecz wymienić go nie może.

Nordd. Allg. Ztg. jest zdania, że gdy wydawca *Schwarzgelba* jest równocześnie współpracownikiem *Dniewnika Warszawskiego*, nie ma dla pism niemieckich żadnego powodu zajmować się jego publicystycznemi elukubracjami.

Berlin 1. grudnia. Według doniesienia *Börsen Ztg.* miał oświadczyć Roggenbach, że nigdy nie znał treści dziennika cesarza Fryderyka i stanowczo potępia publikację Goeffckena. *Fr. Ztg.* donosi, że w procesie swoim o przedruk dziennika cesarza Fryderyka, wytoczonym jej przez cesarza Wilhelma, ofiarowała dowód, iż cały dziennik Fryderyka znajduje się w zamknięciu pod prywatną pieczęcią cesarzowej Fryderykowej w jej domowem archiwum, a ponieważ jest więc jej wyłączną własnością, cesarz Wilhelm nie jest uprawniony do wnoszenia skargi. Goeffcken przed 15 laty pożyczył był pamiętnik na dzień jeden od cesarza Fryderyka i wtedy odpisał,

Wiedeń 30. listopada. Giełda wieczorna. Kredyty 303·05, statsbany 251·20, węg. złota renta 100·52.

Poznań 1. grudnia. Od dnia 1. kwietnia 1889 utworzoną zostanie posada gubernatora dla twierdzy Torunia.

Wiedeń 1. grudnia. Jutro okaże się cesarski manifest jubileuszowy.

Bruksela 1. grudnia. *Indépédance Belge* donosi o konfiskacie broszury, która świeżo wyszła w Berlinie pod tyt.: „Także program z 99 dni“. Niewiadomy autor udowodnił w tej publikacji, iż zamiarem cesarza Fryderyka było usunięcie księcia Bismarka z zajmowanego stanowiska, zawarcie ścisłego przymierza z Anglją i zwrócenie Alzacji wraz z Lotaryngją na rzecz Francji.

Paryż 1. grudnia. Przygotowania do jutrzejszej manifestacji na grobie Baudina postępują nader raźno. Wezmą w niej udział niezwykle liczne tłumy, a pisma konserwatywne ostrzegają, że oportuniści zamierzają wykorzystać tę uroczystość celem obalenia dotychczasowego rządu. Według programu paryskiej rady miejskiej, pochód wyruszy o godzinie 1. w południe celem złożenia wieńców na cmentarzu Montmartre u pomnika Baudina. Towarzyszące pochodowi muzyki otrzymały polecenie grania tylko Marsyljanki, „Chant du depart“, „Les Girondins“ i marszów żałobnych. Na grobie nie mają być żadne mowy wygłoszone. Ze stronnictw parlamentarnych tylko skrajna lewica weźmie udział w pochodzie *in corpore*. *Union republicaine* ograniczy się tylko na złożeniu wieńca.

Petersburg 1. grudnia. *Nowoje Wremia* ogłasza wyciąg z politycznej broszury, która wkrótce pojawić się ma we Wiedniu, a której autor Jerzy Wandalin hr. Mniszech przemawia za sojuszem Austrji z Rosją i Francją oraz za pojednaniem Polaków z Rosją.

Nowoje Wremia podnosi. że z powodu historycznego nazwiska autora, broszura ta ma wielkie symptomatyczne znaczenie.

Wiedeń 1. grudnia Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·51

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. grudnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	42 75	42 25
„ węgierskie banku kredytowego	300 —	300 —
„ Banku anglo-austrjackiego	112 75	112 50
„ Unionbanku	209 25	208 75
„ kolei Karola Ludwika	209 50	209 —
„ kolei północnej	244 —	244 25
„ kolei południowej (Lombardy)	99 25	99 75
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	251 50	250 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	209 —	209 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	174 50	174 —
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	143 60
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	91 50	91 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 30
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	195 —	195 —
Losy regulacji Cisy	125 —	125 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	217 50	217 —
Renta węgierska złota 4 proc.	100 65	100 55
Akcje Bankvereinu	97 25	97 25
Rosyjski rubel papierowy	1 23	1 23¼
Renta węgierska papierowa	131 50	131 50
Akcje kredytowe	303 40	304 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 65	— —
Berlin, dnia 1 grudnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	206 —	208 —
Akcje austrjackie kredytowe	158 50	159 —
Akcje kolei Karola Ludwika	88 —	88 20
Austrjackie banknoty	167 50	167 10
Akcje kolei południowej (Lombardy)	41 60	42 50
Rosyjska pożyczka wschodnia	61 70	61 70

NADESŁANE.

SERBSKIE LOSY

10-cio frankowe

Ciągnienie 2. stycznia 1889.

Główna wygrana
100.000 franków

sprzedają najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie **nie** doliczając prowizji *a na żądanie za zaliczką.* 2989 a

---

Tylko 928

doskonałe, trwałe gatunki prawdziwych berneńskich materyj na ubrania, jakoto: Szewioty, Kamgarny, Doskin, Peruwien, Palmerston, Tyfl, sukna liberyjne i dla straży ogniowych, nabywać można w najlepiej renomowanym

Składzie fabrycznym „zum weissen Lamm" w Bernie.

Wzory na okaz rozsyłają się bezzwłocznie franco.

ST. WOJCIECHOWSKI

róg ulicy Chorążczyzny liczba 6

poleca

oprócz towarów korzennych, Win i delikatesów

swoje

Pokoje do śniadań

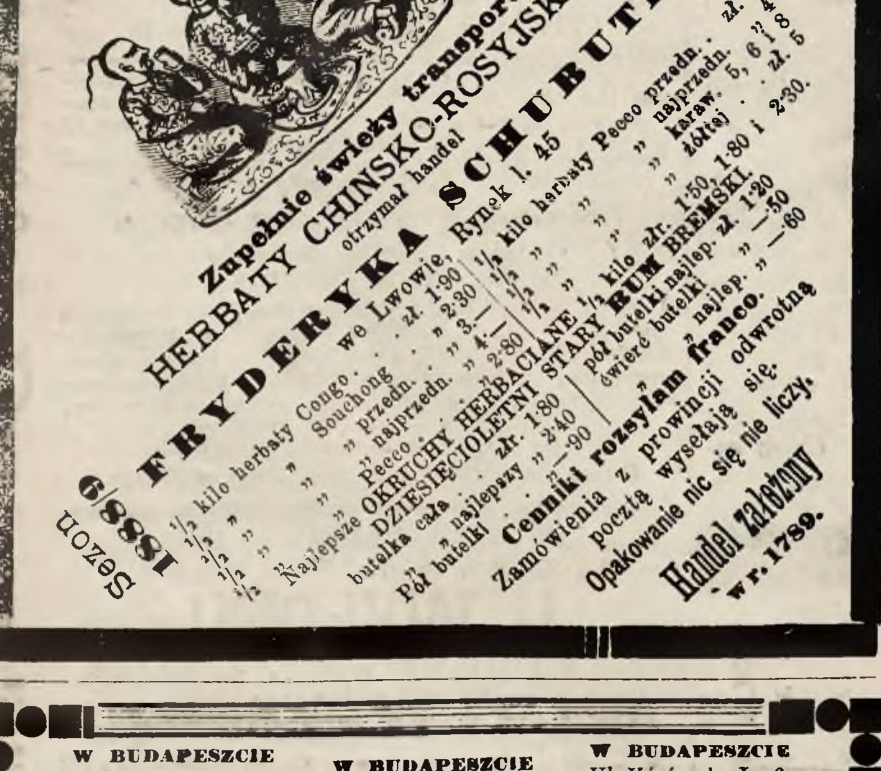
w których prócz wszelkiego rodzaju marynat, kawioru astrachańskiego, wszelkich wędlin, także i **gorące przekąski** dostać można oraz znane z dobroci *tylko prawdziwe*

PIWO PILZNEŃSKIE

o właściwej temperaturze — i wyborny

Porter angielski musujący. 2901





W BUDAPESZCIE ulica Hatvańska 10. Skład towarów spec. galanteryjnych.

W BUDAPESZCIE Kérepeski Grand Bazar.

W BUDAPESZCIE Ul. Kérépeska L. 6. Skład artykułów do podróży.

w Wiedniu — w Karlsbadzie

KÉSMARKY & ILLÉS

Magasin au bon Marche

we Lwowie

ulica Teatralna liczba 1—2.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że magazyn nasz otrzymał już na podarunki

Bożego Narodzenia (Gwiazdkę) i Nowego Roku

wielką kolekcję nowości

w towarach specjalno-galanteryjnych, biżuteryj, parfumeryj, przyborach toaletowych i do podróży, wyrobach ze skóry, drzewa i pluszu, majoliki, szkła i t. p

Upraszając o łaskawe odwiedzenie naszego Magazynu, nadmieniamy, że z powodu powiększenia dotychczasowego lokalu, skład towarów w każdej gałęzi znacznie się wzbogacił i nietylko pod względem gustu, ale i praktyczności. bardzo wiele artykułów gromadzi, przez co nadaje sposobność Szanownej Publiczności dokonania łatwego wyboru. 2988

Cenniki rossyłamy na żądanie franco.

Z głębokim szacunkiem

Késmarky & Illés.

Rogóżki

kokosowe i aloesowe

po 40, 45, 50, 60, 75 ct., zł. 1, zł. 1·25 i wyżej.

Podkładki pod umywalnie z linoleum nieprzemakalne po zł. 2·30 i zł. 3·50.

Wachlarze palmowe oryginalne japońskie po 15 ct.

Tace drewniane po zł. 1·20, 1·35, 1·75, 2·10, 2·50, 3·30 i wyżej.

Stoliki z tacą drewnianą do składania, na herbatę lub piwo, po zł. 13 i wyżej.

KAZIMIERZ LEWICKI

GŁÓWNY SKŁAD 2975

PORCELANY i SZKŁA

Lwów, ulica Trybunalska.

Fabryka w r. **1782** założona.

STARKA

z c. k. uprz. fabryki likworów, rosolisów i likierów

J. A. Baczewskiego,

c. k. nadw. dostawcy we Lwowie

W butelkach á ¾ ltr.

Marka	Cena
*	zł. —·70
**	„ —·90
***	„ 1·00
1860	„ 1·20
1850	„ 1·50

Starka kuracyjna

z r. 1840	zł. 2·50
z r. 1830	„ 3·00

Od czasu założenia fabryki, t.j. od wieku przeszło, najgłówniejszem staraniem było wyrób żytniej **Starki**, tak w kraju jak i za granicą tyle cenionej, udoskonalić i polecam takową jako napój o wyśmienitym i delikatnym, a łagodnym smaku, którego tysiące moich Szanownych odbiorców zamiast **Cognac'u** używa. Artykuł ten eksportuję w bardzo znacznych ilościach do **Niemiec, Włoch, Rumunji i na Wschód, a w Austro-Węgrzech** ten gatunek specjalnie tysiące liczy odbiorców.

Najwygodniej sprowadzać STARKĘ pocztą w pakietach a 5 kilo, mieszczących 2 butelki. 2784

Parcele

do sprzedania przy ulicach **Mickiewicza, Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki, Kazimierzewskiej**, również kamienice przy tych ulicach. Bliższych informacyj udziela właściciel ***Emil Bertemilian Brajer*** Brajerowska 10. 2953

ZABAWKI

na podarunki św. Mikołaja

dla grzecznych dziatek poleca największy i najtańszy magazyn

HENRYKA MÜLLERA

we Lwowie ul. Halicka 6.

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą. 2973

WINOGRONA

hiszpańskie.

KALAFIORY

włoskie.

JABŁKA

tyrolskie.

FIGI sułtańskie, MARONY

etc. etc.

poleca

ALBERT SZKOWRON

przedtem 2765

F. W. Królikowski

we Lwowie, plac Marjacki liczba 7.

Hygieniczne tutki cygaretowe.

Z prawdziwego pod gwarancją francuskiego papieru, w najlepszem wykończeniu białe i kolorowe.

Z munsztukami za 1000 sztuk od **1·50** do **5** zł.

Bez munsztuka za 1000 sztuk od **70** ct. do zł. **1·50**. 667

Zamówienia na cygarniczki do cygar i cygaret z monogramami i herbami wykonują się jak najlepiej.

F. Stefanowski

Skład przyborów do palenia

Wiedeń, I., Singerstrasse 5.

KAKAO w proszku (entölt)

wyborny w smaku a połowę tańszy jak holenderski w puszkach ¼ kilogr. i ⅛ kilogr. Cena 75 ct. i 40 ct.

poleca

parowa fabryka czekolady i cukrów deserowych

Henryka Tretera

Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Pół kilo najwyborniejszych cukrów mięszanych w kilkudziesięciu gatunkach 1 złr. 20 ct.

Pół kilo karmelków mięszanych 75 centów.

Zamówienia z prowincji wysełą się odwrotną pocztą za zaliczką. 2792

Ktoby chciał w dowiedzionem rentownem przedsiębiorstwie przemysłowem, ulokować 6000 złr. w. a. zechce zgłosić się do p. **W. Orlikowskiego,** pod l. 8, ul. Batorego na III. piętrze w godzinach od 1. do 3. po południu

Minimalny czysty dochód roczny 1009 złr. dla wkładającego będzie zapewniony, również kapitał zabezpieczony na majątku przedstawiającym wartość szacunkową 12.000 złr. 2985

Od przystępującepo do przedsiębiorstwa wymaga się tylko cokolwiek wiadomości buchhalteryczych i biegłość w korespondencji polskiej i niemieckiej.

Dwadzieścia lat w jednym domu!

Bezwątpienia środek domowy, który tak długo w jednej rodzinie znajdywał zastósowanie, **musi** być dobrym. Wypadek taki miał miejsce z **prawdziwym kotwicznym Pain-Expellerem**, na co mamy dowody. Dalszą przyczyną zaufania, jakiem się środek ten cieszy, jest niezawodnie okoliczność, że wielu chorych, przepróbowawszy inne zachwalane leki **przecież** napowrót **do doświadczonego Pain-Expelleru powróciło.** Przekonali się oni przez porównanie, że Pain-Expeller w **reumatyźmie, podagrze, łamaniu**, a także w **zaziębieniach, bolu głowy, zębów, krzyża, kolce** itd. najpewniej pomaga; najczęściej przemijają bole zaraz po pierwszem natarciu. Umiarkowana cena, 40 a wzgl. 70 kr. umożliwiają i niezamożnym nabycie tegoż; należy tylko wystrzegać się szkodliwych imitacyj i uważać za prawdziwy tylko Pain-Expeller zaopatrzony fabryczną marką **„kotwicą."** Na składzie prawie we wszystkich aptekach. Główny skład w **aptece Dra. Richtera „pod złotym lwem"** w **Pradze**, Mikulašsk. nam. 7.

KOKS! KOKS! KOKS!

najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców

posiadamy znowu na składzie i polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilogr. 80 ct.

Podejmujemy się **przerobienia własnym kosztem** pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

2804 **Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.**

L. 11.130/88. 2978

Ogłoszenie licytacji.

Zarząd miasta Stanisławowa podaje niniejszem do wiadomości, że dnia 10. grudnia 1888 r. od 10.ud o 12. godziny przed południem, odbędzie się w biórze prezydjalnem Magistratu licytacja ustna i ofertowa celem wydzierżawienia:

I.

a) przysługującego gminie miasta Stanisławowa prawa wyszynku gorących propinacyjnych napojów z wyłączeniem piwa w obrębie miasta i na rucie ze rogatką Belweder-Knihinin;
b) dozwolonego gminie miasta Stanisławowa ustawą krajową z dnia 7. marca 1875. Dz. ust. kr. Nr. 30. prawa poboru opłaty od wódki, okowity, alkoholu, spirytusu, ponczowej esencji, rumu, araku, śliwowicy, miodu, wiszniaku i innych słodzonych napojów, w obręb miasta wprowadzonych, w temże wyrobionych i spotrzebowanych;
c) karczmy miejskiej za cegielnią, lutrówki wraz z magazynami na wódkę i lodownią, — na rok jeden od 1. stycznia 1889. do 31. grudnia 1889. lub na lat cztery od 1. stycznia 1889. do 31. grudnia 1892.

II.

a) przysługującego gminie miasta Stanisławowa prawa wyszynku piwa w obrębie miasta;
b) prawa poboru opłat od piwa, przyzwolonego gminie ustawą krajową z dnia 7. marca 1875. Dz. ust. kr. Nr. 30. na lat trzy od 1. stycznia 1890. do 31. grudnia 1892.

III.

przysługującego gminie miasta Stanisławowa prawa propinacji wódczanej i piwnej w części Knihinina i jurydyki Zabłotowskiej z wyłączeniem wyszynku za rogatką na rucie Belweder-Knihinin również na lat trzy od 1. stycznia 1890. do 31. grudnia 1892.

Oferty na wydzierżawienie wyż poszczególnionych praw, mogą obejmować albo wszystkie trzy grupy razem, albo I. grupę osobno, a II. i III. razem. Każdy licytant winien jednak w swej ofercie obok ceny ryczałtowej, podać także wyraźnie jaką cenę ofiaruje za każde pojedyncze prawo, odnośną grupą objęte.

Jako cenę fiskalną stanowi się rocznie:

dla grupy I.	
za prawo pod a)	3800 złr.
„ „ „ b)	19700 „
„ budynki „ c)	500 „
Razem	24.000 złr.
dla grupy II.	
za prawo pod a)	4000 złr.
„ „ „ b)	20500 „
Razem	24500 złr.
dla grupy III.	
rocznie	10500 złr.

czyli za wszystkie trzy grupy razem 59000 złr. w. a.

Wadjum wynosi 10% ceny fiskalnej w gotówce lub papierach wartościowych według kursu.

Bliższe warunki dzierżawne ogłoszone będą przed licytacją, a mogą być również przejrzane od dnia 27. listopada b. m. każdego dnia w godzinach urzędowych w ekspedycie Magistratu.

Zarząd miasta Stanisławowa

dnia 21. listopada 1888.

Lanikiewicz.

Nowem lekarstwem przeciw zatkaniu stolca,

uznanem są przez najznakomitszych lekarzy i t. d. oraz przez profesora Dr. H. Senatora w Berlinie, Dr. Thompsona w Paryżu i profesora Dr. Massini'ego w Bazylei jako najlepsze ze wszystkich dotychczas w tym celu używanych środków, jest ***cascara sagrada;*** jest ona głównym składnikiem nowych ulepszonych pigułek szwajcarskich **A. Brandta** St. Gallen (Szwajcarja), które są do nabycia w pudełkach po 40 i 70 ct. wraz z przepisem użycia we wszystkich lepszych aptekach. Nie należy się przeto dać złudzić inseratami konkurencyjnymi, pochodzącymi od fabrykanta starych pigułek, lecz baczyć na nazwisko **A. Brandta,** wypisane wyraźnie na każdem pudełku. Wszystkie inne są to bezwartościowe falsyfikaty. Te nowe poprawne pigułki szwajcarskie są w zapasie we wszystkich lepszych aptekach; na żądanie rozsyła je także skład główny: Aptekarz F. Schmied, Teplitz (Czechy) franco każdemu zamawiającemu. 774





Ochraniajcie swe konie

od wilgoci i zimna!

Główny skład pierwszej i największej

fabryki koców na konie

rozseła swe **rzetelnie i trwale** wyrobione, **ciężkie i tęgie koce** po następujących zadziwiająco tanich cenach.

Koce na konie (prima)

190 ctm. długie, 130 ctm. szerokie z szarem tłem, a jaskrawemi obszewkami gęste i ciepłe sztuka tylko **złr. 1·50.**

Takie same, 2 m. długie i 1½ m. szerokie sztuka tylko zł. 1·80.

Eleganckie, żółte koce dla dorożkarzy

z poczwórnemi obszewkami czarno-czerwonemi lub niebiesko-czerwonemi około 2 metry długie i 1½ metra szer. sztuka tylko **złr. 2·50.**

Wspaniałe, złoto-żółte podwójne koce dla pańskich koni

do użycia też za **wspaniały dywan** sztuka tylko złr. **3·50.**

Setki listów uznania. „Proszę przysłać dla szwadronu jak najspieszniej dalszych 10 żółtych koców po 2·50 złr. jak przedtem". C. k. pułk ułanów Nr. 4. cesarza Franciszka Józefa 1. szwadron.

Wysełka natychmiast do wszystkich miejsc pocztą, koleją lub okrętem za pobraniem lub za przysłaniem gotówki.

Adres: **Skład fabryczny koców na konie**

A. Gans. Wiedeń III. Seidelgasse 4. 668

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia niemiecka komunikacyja pocztowa

pomiędzy **Hamburgiem a Nowym Yorkiem** w każdą środę i niedzielę,

pomiędzy **Havrem a Nowym Yorkiem** w każdy wtorek,

pomiędzy **Szczecinem a Nowym Yorkiem** co 2 tygodnie,

pomiędzy **Hamburgiem a Indiami Zach.** 4 razy miesięcznie,

pomiędzy **Hamburgiem a Mexykiem** raz w miesiąc.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa dają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w środkowych przedziałach; utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Bliższej wiadomości udziela główny ajent dla Galicji **Jakób Klausner w Brodach.** „Nr. 1097." 2770

10.000

par na eksport przeznaczonych spodni musiało zostać z powodu nowego podwyższ nego cła i otrzymałem polecenie sprzedać je pojedynczo lub w większych partjach za każdą cenę. Daję zatem parę tych według **najnowszej mody wiedeńskiej** najlepiej uszytych i gotowych

Sukiennych Spodni zimowych dla panów

tylko za 2 złr.

(za sama cenę roboty) każdemu, i ażeby nikt nie wątpił, oświadczam że **te spodnie są eleganckie, mocne i ciepłe** i odbieram napowrót, jeżeli to nie jest prawdą. Ponieważ te spodnie szalenie odchodzą, proszę się spieszyć zamówić u mnie swe potrzeby.

Przy zamówieniu proszę podać długość w kroku. Posyła się tylko za pobraniem. Adres zamówienia:

M. APFEL

700 Wiedeń I. Fleischmarkt Nr. 8/63.

Choroby nerwów.

Co to są nerwy?

SCHUTZ-MARKE DR WRUN

Nerwy są właściwemi pośrednikami każdego uczucia, one odbierają wszelkie wrażenie zewnętrzne i udzielają ich nam. Jak różnorodne są przyczyny, tak rozmaite są objawy **chorób nerwowych.**

W pierwszym rzędzie ściągania się nerwów następuje ogólne opadnięcie ciała i upadek sił, impotencje i polucje nocne, nikłość pamięci, bladość twarzy, zapadłe i z niebieskiemi obwódkami oczy, brak humoru, bezsenność, migrena, boleść w krzyżach i pacierzu, kurcze histeryczne, zatwardzenie, lęk bez przyczyny, unikanie wesołego towarzystwa, cierpienia kobiece, osłabienie, anemja, bole reumatyczne i gośćcowe, drżenie rąk i nóg i t. d.

Wszystkich powyżej przytoczonych chorób nerwowych nie usuwa żaden inny znany dotąd w medycynie środek tak niezawodnie i z taką dokładnością, jak

Dr. Wruna proszek peruwiański

(wyrabiany z ziół peruwiańskich).

Za nieszkodliwość ręczy się.

Cena jednego pudełka wraz z dokładnym przepisem 1 złr. 80 cnt. w. a.

Składy mają następujący pp. aptekarze: **we Lwowie:** Zygmunt Rucker i P. Mikolasch; **w Krakowie:** W. Redyk; **w Tarnopolu:** Fr. Jamrógiewicz.

Jeneralny Ajent Al. Gischner, em. Apotheker Wien, II. Rothen Sterngasse 5. 901